PR
Cena numeru 2 złote

GŁOS ROBOTNICZY

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK II. ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 4 LISTOPADA 1946 ROKU Nr 305 (496)

WIELKA CZWÓRKA RADZI

nad zatwierdzeniem traktatów z Włochami, Węgrami, Bułgarią, Rumunią i Finlandią

Londyn (obsł. wł.) — Dziś w Nowym Jorku Rada Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw rozpoczyna serię posiedzeń, poświęconych ostatecznemu zatwierdzeniu uchwalonych przez Konferencję Pokojową w Paryżu traktatów pokojowych z Włochami, Rumunią, Węgrami, Bułgarią i Finlandią, jak również omówieniu najbardziej kapitalnego zagadnienia po zakończeniu wojny — sprawie przyszłości Niemiec. Przewidują, iż omówienie sprawy traktatów potrwa około 2 tygodni, zaś rozmowy na temat Niemiec rozpocznie się 20 listopada br.

Dla udziału w konferencji do Nowego Jorku przybył już minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii — Bevin„ który w oświadczeniu, złożonym przedstawicielom prasy, powiedział między innymi:

„Wszyscy chcemy pokoju. Nie możemy jednak wymagać, by udało się nam załatwić pomyślnie zbyt wiele rzeczy na raz".

Odpowiadając na pytanie jednego z korespondentów, Bevin wypowiedział się za udziałem przedstawicieli Belgii i Holandii w sprawie Niemiec.

Jak wiadomo, podobnej treści wniosek został wysunięty przez premiera francuskiego — Bidault'a.

Jak donoszą, rząd holenderski wystosował do Rady Ministrów Spraw Zagranicznych memoriał, zawierający prośbę o zmianie granicy holendersko - niemieckiej.

Rada Ministrów Spraw Zagranicznych otrzymała również notę od ministra spraw zagranicznych Włoch — Pietro Nenni, w której Włochy proszą o wprowadzenie zmian do traktatu pokojowego, w szczególności pewnych przesunięć w granicy Włoch z Jugosławią, Triestem i Francją, jak również pewnych ulg w dziedzinie odszkodowań.

Również rząd bułgarski zgłosił szereg zastrzeżeń odnośnie uchwalonego traktatu pokojowego, do którego Bułgaria chciałaby wnieść sformułowanie, iż „Bułgaria była krajem współwalczącym z państwami osi".

Jednocześnie Bułgaria domaga się przyłączenia do niej zachodniej Tracji dostępu do morza Egejskiego i zmniejszenia rozmiarów odszkodowań do jednej szóstej ustalonej wysokości.



Minister WINCENTY RZYMOWSKI — szef delegacji polskiej na Zgromadzenie Generalne ONZ w Nowym Jorku złożył imieniem Polski wniosek o likwidację zbrodniczego reżimu gen. Franco w Hiszpanii.

Apel do ONZ

Usunięcia wojsk brytyjskich z Grecji

domagają się partie opozycyjne zgrupowane w organizacji ruchu oporu

Moskwa (obsł. wł.) — Z Aten donoszą, iż partie, wchodzące w skład greckiego Ruchu Oporu — EAM, jak również partia lewych liberałów, wystosowały wspólne pismo partii opozycyjnych do sekretarza generalnego ONZ, Trygve Lie, w którym proszą o podjęcie na forum Zgromadzenia Generalnego ONZ kroków, mających na celu usunięcie wojsk brytyjskich z Grecji.

Autorzy listu stwierdzają, iż ponieważ obecny rząd grecki nie reprezentuje woli narodu greckiego, jako przywódcy szeregu partii greckich, poczuwają się do obowiązku wysunięcia tej sprawy i zwracają uwagę, iż Grecja nie jest i nie była państwem nieprzyjacielskim, wobec czego stacjonowanie na jej terytorium obcych wojsk godzi w suwerenność narodu greckiego.

W piśmie zawarta jest również negatywna ocena roli wojsk brytyjskich w życiu wewnętrznym Grecji.

* * *

Londyn (obsł. wł.) — Z Aten donoszą, iż po kilkakrotnych próbach, podjętych w ciągu ostatnich dni, premierowi greckiemu nie udało się sformować rządu z udziałem przedstawicieli partii opozycyjnych. W związku z tym Tsaldaris dokonał „rekonstrukcji wewnętrznej" rządu, w skład którego wejdą ministrowie poprzedniego gabinetu. Zaprzysiężenie „nowego" rządu miało nastąpić wczoraj wieczorem.

Proces morderców śp. Ścibiorka

rozpocznie się w dniu dzisiejszym w Warszawie

Warszawa (obsł. wł.) — W dniu dzisiejszym przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie rozpoczyna się proces przeciw mordercom posła do KRN, śp. Bolesława Ścibiorka.

Na ławie oskarżonych zasiądą bezpośredni mordercy posła Ścibiorka — Wiesław Tański i Bolesław Panek.

Obok nich będą odpowiadać również ich wspólnicy, w tym urzędnik jednej z placówek dyplomatycznych w Warszawie.

Proces morderców śp. Ścibiorka odsłoni zbrodnicze machinacje reakcji polskiej, gotowej do najpodstępniejszych czynów, byleby tylko móc zaszkodzić sprawie Polski Ludowej.

Niemcy wracają do... Czechosłowacji

Wolą siedzieć w obozach czeskich

PRAGA (PAP). Według informacji czechosłowackich organów bezpieczeństwa, wysiedleni Niemcy przekraczają licznie czesko-niemiecką granicę, przybywając z powrotem na terytorium Czechosłowacji. Umieszcza ich przejściowo w zamkniętym obozie. Niemcy ci mieli oświadczyć, iż wolą znajdować się w więzieniach czeskich, niż cierpieć głód w Niemczech.

Przemówienie marszałka Tito

LONDYN (obsł. wł.). Z Belgradu donoszą, iż marszałek Tito wygłosił wczoraj w stolicy Jugosławii przemówienie, w którym napiętnował prowokatorów, podżegających do nowej wojny światowej, w szczególności byłego premiera Churchilla. Marszałek Tito podkreślił również, iż Jugosławia pragnie utrzymywać przyjazne stosunki z Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i Francją, co jednak zależy przede wszystkim od dobrej woli rządów tych państw.

Wallace i Murray ostrzegają

Zwycięstwo reakcji amerykańskiej w wyborach do Kongresu USA przyniosłoby niepowetowane szkody klasie robotniczej

NOWY JORK (PAP). W ramach kampanii przedwyborczej Henryk Wallace wystąpił na zgromadzeniu w Chicago, zorganizowanym przez miejscowe organizacje demokratyczne.

Wallace oświadczył, że sprawa pokoju światowego jest ważniejsza, niż cokolwiek innego. Mołotow wezwał świat do rozbrojenia, a jeśli Amerykanie istotnie chcą pokoju, to przyjmą to wezwanie i będą popierać sprawę rozbrojenia, nie idąc za nawoływaniem Churchilla i innych antysowieckich podżegaczy.

Wallace domagał się wybrania w stanie Illinois demokratycznego delegata, ostrzegając, że kongres o przewadze republikanów spowodowałby depresje ekonomiczne w kraju.

Na odbytej uprzednio konferencji prasowej Wallace stwierdził, że rozmowy z ZSRR na temat rozbrojenia są nieproduktywne, **dopóki Ameryka nie wstrzyma produkcji bomb atomowych.**

Wyraził on nadzieję, że jego przemówienia wzmocniły szanse demokratów na zachodnim wybrzeżu oraz w środkowych Stanach Ameryki.

NOWY JORK (PAP). Prezes Kongresu Związków Przemysłowych CIO, Murray, wezwał w przedwyborczym przemówieniu radiowym amerykański świat pracy do głosowania przeciwko reakcyjnym republikańskim kandydatom w zbliżających się wyborach, **ponieważ republikanie wnieśli w okresie ostatniej kadencji kongresu 40 projektów ustaw, skierowanych przeciwko światu pracy.**

Murray zapowiedział, że w razie zwycięstwa republikanów robotnicy amerykańscy spotkają się z atakiem, jakiego nie znają dzieje Stanów Zjednoczonych.

Nie tylko zagrożone są poszczególne zdobycze robotników, lecz i samo prawo istnienia związków zawodowych.

Zdaniem Murray'a republikanie reprezentują chciwych zysków monopolistów, którzy godzą w byt i bezpieczeństwo amerykańskich mas.

Republikanie ze starej gwardii tęsknią do czasów Hoovera, do wyzysku wolnego od wszelkiej kontroli.

Mięso dla Niemców

LONDYN (obsł. wł.). Dowódca wojskowy amerykańskiej strefy okupacji Niemiec gen. Clay wygłosił przez radio berlińskie przemówienie, w którym stwierdził, iż w celu „zdobycia Niemiec dla demokracji" konieczne jest ustalenie minimum dla handlu i przemysłu niemieckiego, podniesienie stopy życiowej Niemców i zwiększenie eksportu niemieckiego. Dalej Clay stwierdził, iż w szczególności odczuwa się brak węgla.

LONDYN (obsł. wł.). Zarząd wojskowy brytyjskiej strefy okupacji Niemiec zakomunikował, iż w ostatnim czasie do strefy tej zawieziono 1.500 ton suszonego mięsa.

Dziś w numerze
„PROMYK"

Na uroczystości w Moskwie wyjechała delegacja T-wa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

WARSZAWA (PAP) Na zaproszenie W.O.K.S. i Akademii Nauk ZSRR, udaje się do Moskwy celem wzięcia udziału w obchodzie rocznicy rewolucji październikowej oraz w uroczystości przemianowania jednej z ulic moskiewskich, na ul. Adama Mickiewicza — delegacja Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

W skład delegacji wchodzą: min. sprawiedliwości H. Świątkowski, prezes zarządu głównego Towarzystwa poseł inż. B. Drzewiecki, sekretarz generalny PSL „Nowe Wyzwolenie".prezes zarządu głównego towarzystwa St. Wroński, sekretarz generalny Towarzystwa, Czesława Szwalbe — skarbniczka Towarzystwa, prezes Izby Karnej Sądu Najwyższego K. Gzowski. prezes oddziału łódzkiego Towarzystwa dr. B. Nawroczyński, profesor U. W. Tadeusz Kuliszewicz profesor Akademii Sztuk Pięknych, S. Żółkiewski — redaktor „Kuźnicy". Tadeusz Hołuj, literat, Leon Gomolicki. — literat. Wanda Melcer-Rutkowska — literatka oraz W. Kornatowski, dyr. szkoły konsularnej Min. Spr. Zagranicznych.

Proces przywódców „Goralenvolku"

WARSZAWA (PAP). W dniu 4 bm. rozpocznie się przed Sądem Specjalnym w Zakopanem proces 5-ciu polskich kolaboracjonistów z terenu Podhala. Na ławie oskarżonych zasiądą: **Józef Cukier, Tomasz Kościelniak, Stanisław Mul, Antoni Keska i Antoni Tomala.** Wszyscy oni znajdują się pod zarzutem współpracy z okupantem w akcji tworzenia t. zw. **„Goralenvolku".**

Główny ideolog „Goralenvolku" dr. Henryk Szatkowski przebywa obecnie za granicą.

Wszczęte przez władze polskie postępowanie ekstradycyjne sprowadzi zdrajce tego przed polski trybunał, który niewątpliwie wymierzy mu stosowną karę. Geneza „Goralenvolku" jest właściwie **historią zdrady narodowej,** popełnioną przez nieliczną grupę karierowiczów, mieniących się działaczami góralskimi, którzy pod patronatem Szatkowskiego ussiłowali stworzyć sztuczny twór — **„naród górali".** Akcja ta, inspirowana przez okupanta, miała na celu rozbicie jedności narodu polskiego, osłabienie więzi, łączącej poszczególne tereny kraju i — poprzez podsycanie odrębności regionalnych — zmierzała do osłabienia jednolitego frontu oporu.

Anglosasi utracili spokój dyplomatyczny

Ciekawe komentarze do przemówienia ministra Mołotowa

Jak można było oczekiwać, przemówienie ministra Mołotowa spotkało się z najróżnorodniejszym przyjęciem wśród delegatów na Generalne Zgromadzenie ONZ. Wszyscy jednak są zgodni, że była ona najważniejszym wydarzeniem dotychczasowych obrad.

Pierwsza reakcja delegatów, natychmiast po zakończeniu przekładu angielskiego — większa część Zgromadzenia nie zrozumiała tekstu rosyjskiego — obejmowała entuzjastyczne komentarze delegatów krajów słowiańskich, aż do otwarcia nieprzychylnej reakcji delegatów Wielkiej Brytanii i Dominiów.

Delegaci Wielkiej Brytanii, delegaci Australii i jeden z filarów bloku anglosaskiego w Radzie Bezpieczeństwa, przedstawiciel Holandii, van Kleffens, wyrazili się negatywnie o przemówieniu.

W kuluarach siedziby Narodów Zjednoczonych wielokrotnie porównywano przemówienie ministra Mołotowa do wystąpienia przedstawiciela radzieckiego, Litwinowa, w Lidze Narodów.

Jak wiadomo, Litwinow wystąpił w roku 1927 z propozycją powszechnego rozbrojenia.

Wobec tego, iż w czasie obrad ONZ zaznaczył się zakulisowy nacisk zachodnich kół imperialistycznych, które zostały napiętnowane przez ministra Mołotowa i premiera Stalina, trudno ocenić rzeczywiste szanse realizacji propozycji radzieckiego męża stanu.

Z prasy amerykańskiej „New York Post" atakują min. Mołotowa.

Odmienny pogląd wypowiada sprawozdawca dziennika „New York Herald Tribune". Nazywa on wystąpienie ministra Mołotowa dalszym ciągiem ofensywy pokojowej, jednym z ogniw, której był ogłoszony niedawno w całej Ameryce wywiad agencji „United Press" z Generalissimusem Stalinem.

Zaznaczając, że wystąpienia obydwu radzieckich mężów stanu wymagają czasu na ich analizę, „New Jork Herald Tribune" oświadcza, że minister Mołotow w swoim przemówieniu podkreślił nieustępliwość i stałość linii polityki zagranicznej ZSRR, ale stwierdza równocześnie, iż radzieccy mężowie stanu wykazują zrozumienie dla konieczności ponownego przeglądu sytuacji, co daje nadzieję na lepszą niż dotychczas możliwość rozwiązania spornych zagadnień. **Obowiązkiem państw zachodnich — pisze dziennik — jest uczynić wszystko, aby wyjść naprzeciw Związkowi Radzieckiemu w celu znalezienia wspólnego języka.**

* * *

Korespondent agencji Reutera twierdzi, że przemówienie ministra Mołotowa zrobiło tak wielkie wrażenie na zebranych delegatach, iż utracili zupełnie swój spokój dyplomatyczny.

Kiedy dziennikarze zwrócili się do przedstawiciela Stanów Zjednoczonych, senatora Connally, z zapytaniem, jak on ocenia wystąpienia radzieckiego ministra spraw zagranicznych, Connally jęknął: „Mołotow, zawsze Mołotow, dlaczegóż pytacie mnie zawsze o zdanie o jego przemówieniach?"

Delegat holenderski nazwał wystąpienie Mołotowa niesłychanie ciekawe i porównał wrażenie, jakie wywarło na zgromadzonych, do uderzenia bomby. Przewodniczący delegacji amerykańskiej, Austin, uważa wystąpienie Mołotowa za mądre i mocne.

Przedstawiciele Wielkiej Brytanii byli w środę wieczór najzupełniej *zdezorientowani. Po* przespanej nocy *zaczęli* doszukiwać się w przemówieniu ministra Mołotowa jaśniejszych przebłysków.

Watykan opiekuje się

troskliwie żoną... Mussoliniego

Pismo „Risorgimento Liberale" komunikuje, że papież Pius XII-ty, zainteresowany materialnym stanem wdowy po Mussolinim przesłał jej zapomogę pieniężną. Rodzina Mussoliniego (wdowa i dwoje dorosłych dzieci) zajmuje willę w okolicy Neapolu i otrzymuje od rządu włoskiego zaopatrzenie. Wdowa przyjmuje odwiedziny licznych gości. Niedawno prasa włoska zakomunikowała, że jest ona niezadowolona ze swojej 50-cio tysięcznej pensji i zamierza się starać o podwyższenie tej sumy do stu tysięcy lirów.

Oświadczenie Komitetu Centralnego

Komunistycznej Partii Chin

W związku z obecną sytuacją polityczną w Chinach Komitet Centralny Komunistycznej Partii Chin opublikował oświadczenie, w którym m. in. czytamy:

„Komunistyczna Partia Chin uważa, że jeżeli Czang-Kai-Szek *pod naciskiem* mas ludowych zechce ustalić sprawiedliwy i istotny pokój, to Partia Komunistyczna gotowa jest puścić w niepamięć przeszłość i rozpocząć pertraktacje. Lecz skoro wszystkie dotychczasowe uroczyste zobowiązania i gwarancje nie zostały dotrzymane, to również i każde porozumienie zawarte obecnie, może się stać świstkiem papieru nazajutrz. Partia Komunistyczna Chin nie może obojętnie patrzeć na cierpienia ludu i zgodzić się na takie bezwstydne jego okłamywanie. Dlatego Partia Komunistyczna żąda przede wszystkim odbudowy zaufania i przyzwoitości. Za podstawowy warunek porozumienia Partia Komunistyczna uważa przestrzeganie rozkazu o zaprzestaniu działań wojennych z dnia 10 stycznia rb. podpisany przez Czang-Kai-Szeka, jej przedstawiciela Mao-Tse-Duna i *amerykańskiego ambasadora Marshalla,* jak również uchwały politycznej rady doradczej z dnia 31 stycznia jednomyślnie aprobowane przez samego Czang-Kai-Szeka jak i przez wszystkich członków rady.

Aby ułatwić osiągnięcie ostatecznego porozumienia i podkreślić swe maksymalne ustępstwa Partia Komunistyczna Chin uroczyście oświadcza: „Aby osiągnąć istotne wyniki w toczących się obecnie rokowaniach należy bezwzględnie przestrzegać umowy o wzajemnym zaprzestaniu działań wojennych oraz uznać wszystkie decyzje politycznej rady doradczej jako kryterium naczelne w obecnych pertraktacjach politycznych".

La Guardia o uchodźcach

NOWY JORK (PAP). Generalny dyrektor UNRRA La Guardia, oświadczył w Waszyngtonie, że w ciągu miesiąca od zaprowadzenia 60-dniowej racji żywnościowej dla wysiedleńców w Niemczech, zamierzających powrócić do Polski, **45 tysięcy osób udało się już do kraju.**

Przy tej sposobności La Guardia wyraził władzom polskim podziękowanie za poparcie powyższego planu.

Jarosław Hasek 178

Przygody dobrego wojaka Szwejka

podczas wojny światowej

(Przekład Pawła Hulki-Laskowskiego)

Doszło następnie do bardzo poufnej rozmowy między dowódcą stacji z kapitanem Sagnerem.

— Pierwsza depesza musiała zostać wręczona, chociaż treść jej była zgoła niespodziewana dla oddziału znajdującego się na stacji Rab: „Szybko gotować i marsz na Sokal". Adres był nieszyfrowany do marszbatalionu 91 pułku z odpisem dla marszbatalionu 75 pułku, który był jeszcze daleko. Podpis był właściwy: Dowódca brygady Ritter von Herbert.

— W wielkiej tajemnicy, panie kapitanie — tajemniczo mówił dowódca stacji — komunikuję panu tajny telegram naszej dywizji. Dowódca waszej brygady oszalał. Został wywieziony do Wiednia, gdy rozesłał z brygady kilka tuzinów podobnych depesz na wszystkie strony. W Budapeszcie na pewno otrzyma pan inną depeszę. Oczywiście, że wszystkie jego depesze trzeba unieważniać, ale co do tego nie otrzymaliśmy jeszcze żadnej wskazówki. Mam, jak już powiedziałem, jedynie rozkaz z dywizji, żeby na telegramy nieszyfrowane nie zwracać uwagi. Muszę je doręczać, ponieważ pod tym względem nie otrzymałem od swoich władz odpowiednich rozkazów. Za pośrednictwem swoich władz informowałem się w dowództwie korpusu i za to oddany zostałem pod śledztwo..:

— Jestem oficerem czynnej służby w korpusie inżynierii dodał — pracowałem przy budowie naszej strategicznej kolei w Galicji.

— Panie kapitanie — rzekł po chwili — nam starym żołnierzom najlepiej na froncie służyć! Dzisiaj w ministerstwie wojny pęta się tych cywilów, inżynierów kolejowych, więcej niż psów.:. Tyle, że mają egzamin jednorocznych ochotników... Zresztą pan za kwadrans jedzie dalej. Pamiętam dobrze, że w szkole wojskowej, w Pradze pomagałem panu przy gimnastyce jako jeden ze starszego rocznika. Obaj mieliśmy kiedyś areszt, bo pan się też bił z Niemcami swej klasy.* Był tam też i Lukasz. Obaj byliśmy najlepszymi towarzyszami. Jak tylko dostaliśmy depeszę ze spisem oficerów przejeżdżającego batalionu, zaraz sobie wszystko przypomniałem... Ładnych parę lat minęło od tamtych czasów.:: Kadet Lukasz był mi wtedy bardzo sympatyczny:::

Cała ta rozmowa wywarła na kapitanie Sagnerze wrażenie bardzo przykre. Oczywiście, że doskonale poznał oficera, który z nim rozmawiał, a który w szkole wojskowej prowadził opczycję przeciwko rakuszaństwu, chociaż późniejsze karierowiczostwo kazało o tej opozycji zapomnieć. Najbardziej niemiłą była wzmianka o nadporuczniku Lukaszu, który zawsze i wszędzie był spychany na bok, gdy chodziło o Sagnera.

— Nadporucznik Lukasz — rzekł z naciskiem — jest bardzo dobrym oficerem. Kiedy odchodzi pociąg?

— Za sześć minut — odpowiedział dowódca stacji, spojrzawszy na zegarek.

— Idę —rzekł Sagner.

— I nic mi nie powiecie, kolego?

— **No to na zdar!**** — odpowiedział Sagner i wyszedł przed gmach dowództwa stacji.

Gdy przed odejściem pociągu kapitan Sagner powrócił do wagonu sztabowego, znalazł wszystkich oficerów na swoich miejscach. Grali w karty, we **„friche viere".** Tylko kadet Biegler nie grał.

Przerzucał kartki mnóstwa porozpoczynanych rękopisów, opisujących bitwy, bo chciał się wyróżnić nie tylko na polu walki, ale także jako pisarz wojskowy, opisujący zdarzenia wojskowe. Mąż dziwnego „bocianiego skrzydła z ogonem ryby", pragnął stać się fenomenem wśród pisarzy wojskowych. Jego prace literackie zaczynały się nagłówkami wielce obiecującymi, w których odbijał się militaryzm owych czasów, ale były to zaledwie notatki, tak że na ćwiartkach papieru znajdowały się na razie dopiero nagłówki prac, które miały powstać później.

D. c. n.

* Obaj panowie rozmawiali z sobą po niemiecku i ustęp ten brzmiał w niemczyźnie:

Sie haben sich damals auch mit den deutchen Mitschülerin gerauft.

** W niemieckiej rozmowie brzmiało to: **Also: Na zdar!**

Kruk krukowi oka nie wykole

Komedia „denazyfikacji" w strefach anglosaskich

Znany dziennik niemiecko-szwajcarski Neue Zürcher Zeitung" zamieścił niedawno korespondencję z Norymbergi, poświęconą denazyfikacji w anglosaskich strefach okupacyjnych Niemiec.

Trudno o bardziej jaskrawy przejaw typowo niemieckiej obłudy i dwulicowości. Formalna aprobata programu denazyfikacyjnego — to dekoracyjna część korespondencji.

Cóż mówić o tym, że teorie i praktyki „denazyfikacyjne", wprowadzone przez okupacyjne władze anglosaskie, znajdują całkowitą aprobatę „Neue Zürcher Zeitung".

I czy kto śmie wątpić, że wszyscy ci panowie razem wzięci — to gorący zwolennicy likwidacji faszyzmu w Niemczech, zapaleni wyznawcy idei denazyfikacji?

Skręcić tej idei łeb jawnie i bez osłonek — tego uczynić nie można, bo temu zdecydowanie są przeciwne narody całego świata. Trzeba więc działać chytrze, trzeba robić „zapał". Metody tych rzekomych denazyfikatorów mocno przypominają znany chwyt: uduszenia przez uścisk.

Korespondencja pisma szwajcarskiego rzuca sporo światła na całą nędzną komedię, której teatrem są anglo-saskie strefy okupacyjne.

Władze amerykańskie, jak wiadomo, przekazały zadanie „czystki" politycznej samym Niemcom, mianowicie powołanej przez nich Radzie Krajowej (Länderrat).

Wydana przez tą ostatnią ustawa o denazyfikacji, wprowadza instytut „Izb Orzekających" (Spruchkammer), które rozpatrywać mają sprawę wszystkich członków partii hitlerowskiej. Podstawowym dokumentem, na którym się opierają Izby Orzekające, są ankiety o przeszłości politycznej, zapełniane osobiście przez wszystkich Niemców. A więc i przez tych, którzy mają dostateczne powody do „skromności" i zatajenia szczegółów i dat swego życiorysu.

Jako kary dla przestępców — nazistów ustawa przewiduje maksymalnie 10 lat obozu pracy, minimalnie zaś — ograniczenie zawodowej i gospodarczej działalności i grzywnę pieniężną. W korespondencji znajdujemy następujące przykłady stosowania wymiaru kary przez niemieckie Izby Orzekające:

Woźny uniwersytetu monachijskiego za judaszowe 3.000 marek zadenuncjował wobec Gestapo dwie studentki, siostry Scholl, jako członkinie antyfaszystowskiej organizacji. W rezultacie obie siostry zostały przez hitlerowców zamordowane. Sąd skazał tego zbrodniarza na... 5 lat obozu pracy. (Jak wiadomo, dzisiejsze obozy w Niemczech są wprost sanatoriami w porównaniu z obozami hitlerowskimi, już nie mówiąc o tym, że uwięzionym nie spada tam nawet włos z głowy).

Innemu oskarżonemu, hitlerowcowi z Bad Homburg, któremu udowodniono, że swoje członkostwo w NSDAP wykorzystał dla wzbogacenia i grabieży na najuboższej ludności—wymierzono 2 lata obozu pracy, zarządzając konfiskatę... połowy zagrabionego majątku.

Ustawa wprowadza wygodną furtkę, przez którą — przy właściwej im bezczelności i zręczności — prześlizgnąć się może większość notorycznych hitlerowców. Chodzi o kategorię członków NSDAP — „współdziałających" (Mitläufer), których przynależność do tej partii ustawa określa jako formalną lub przymusową, przewidując dla nich jedynie karę grzywny.

Szczególny nacisk położyli „denazyfikatorzy" w swej ustawie na uwzględnianie „okoliczności łagodzących". Na rozpatrzenie w każdym wypadku „szczególnych okoliczności", nawet „charakteru" oskarżonego, jego obecnego stanowiska politycznego (jak gdyby hasłem „Wilkołaków" nie było dziś maskowanie się!). Wprowadzono również tryb wskazania warunkowego, z którego Izby Orzekające szeroko korzystają.

Dowiadujemy się z korespondencji o takim charakterystycznym fakcie. Początkowo w Bawarii na stanowisko ministra dla spraw denazyfikacji obrany został radykał, jakoby komunista. Usunięto go w krótkim czasie w obawie, że „wykorzysta on denazyfikację dla celów partyjno-politycznych". Tak się w słownictwie tych panów nazywa sumienna denazyfikacja, przeprowadzana przez antyfaszystę. Tego ostatniego zastąpił tedy członek reakcyjnej partii „Chrześcijańsko - Społecznej", (jedyna partia niemiecka, która nie protestuje przeciw uniewinnieniu Schachta, Papena i Fritsche'go). Ten już, oczywiście, nie „wykorzysta".. Kruk krukowi oka nie wykole.

List otwarty do Episkopatu Polskiego

na ręce Jego Eminencji ks. kardynała Hlonda wystosował Zarząd Główny Ligi Kobiet w związku z napaścią księdza w Łubinie Kościelnym na działaczkę Ligi, w ślad za którym banda NSZ uprowadziła i zamordowała matkę dwojga dzieci

Zarząd Główny Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet głęboko wstrząśnięty tragicznym uprowadzeniem instruktorki Ligi, Stefanii Roszkowskiej i powodowany głęboką troską o losy narodu polskiego, zwraca się do Episkopatu, z prośbą o dokładne zapoznanie się z przebiegiem zajścia we wsi Łubin Kościelny i zajęcie stanowiska w tej sprawie.

We wsi Łubin Kościelny pow. bielskiego, woj. białostockie, zostało zorganizowane koło gminne Ligi Kobiet, do którego weszły wszystkie kobiety wiejskie. Praca prowadzona przez Ligę zapowiadała się i szła jak najlepiej do momentu, kiedy ksiądz tamtejszej parafii wezwał kobiety do wystąpienia z Ligi, ponieważ, jak się wyraził, jest to Komsomoł. Zarząd Powiatowy Ligi Kobiet bezpośrednio po tym fakcie wystosował do księdza pismo wyjaśniające ideologiczne i społeczne założenia Ligi i proszące o odwołanie słów rzuconych z ambony. Ponadto do wsi Łubin Kościelny wysłano instruktorkę Ligi Stefanię Roszkowską dla wyjaśnienia sprawy na miejscu. Natychmiast po przybyciu do wsi Roszkowska została zabrana przez przybyłych z lasu bandytów, mimo tłumaczeń, że zostawiła bez opieki dwoje małych dzieci.

Znając metody tego rodzaju wystąpień, należy przypuszczać, że Roszkowska nie żyje. Mąż Roszkowskiej zginął w czasie działań wojennych. Roszkowska pozostawiła dwoje dzieci w wieku 3 i 5 lat.

Czy uprowadzenie matki dwojga dzieci, które pozostały obecnie bez żadnej opieki jest godziwym sposobem walki politycznej? Czy fakt ten nie powinien wstrząsnąć sumieniem narodu?

Uważamy, że stanowisko, jakie zajął ksiądz ze wsi Łubin Kościelny wobec Ligi Kobiet, a które stało się bezpośrednią czy pośrednią przyczyną uprowadzenia Polki-patriotki, bezpartyjnej kobiety, jedynej żywicielki osieroconych dzieci, było niezgodne z etyką chrześcijańską.

Społeczno-Obywatelska Liga Kobiet nigdy i nigdzie nie występowała przeciwko religii. Większość naszych członkiń, to wierzące katoliczki. Sztandary Ligi są poświęcane, w wielu miejscowościach koła Ligi współpracują z miejscowym duchowieństwem. Ani nasza praca społeczna ani nasza ideologia nie stoją w sprzeczności z zasadami wiary chrześcijańskiej. W naszej pracy społecznej dążymy do tego, by każda kobieta polska zdobyła się dzisiaj na ruinach i zgliszczach naszego kraju na wielki wysiłek twórczy budowy nowego życia. Chcemy wychować nowe, młode i zdrowe pokolenie, wolne od gruźlicy, nędzy i niedostatku. Chcemy budować szkoły i domy dziecka, żłobki i przedszkola, warsztaty, spółdzielnie i szkoły zawodowe dla kobiet, chcemy pomóc kobiecie wiejskiej i dać jej możność korzystania z tych udogodnień, jakie ma dziś wiele kobiet w mieście. Chcemy dopomóc wszystkim kobietom wsi i miast w ciężkiej pracy połączenia obowiązków matki, gospodyni domu, pracy społecznej i zawodowej.

W naszej akcji społecznej występujemy przeciw temu, co jest dla każdej kobiety-matki największym nieszczęściem i klęską życiową, gdyż odbiera jej dziecko. Występujemy przeciwko wojnie i walkom bratobójczym: przecież wojna, to znowu śmierć milionów ludzi, ruina gospodarki i dobrobytu narodów, które z takim wysiłkiem, kosztem ciężkiej ludzkiej pracy odbudowują zniszczone miasta i wsie.

My chcemy, aby nowe pokolenie rosło i rozwijało się w duchu umiłowania pokoju, w duchu braterstwa między narodami, w poszanowaniu praw każdego człowieka, niezależnie od jego rasy, narodowości i wyznania.

Występujemy przeciwko walkom bratobójczym, gdyż uważamy, że nie po to tylu nas zginęło na polu walki o niepodległość, w obozach koncentracyjnych i kaźniach gestapo, aby ci, co pozostali przy życiu, ginęli z rąk kainowych.

Dążymy do tego, aby wychować młode pokolenie tak, aby zrozumiało ono, czym jest jedność własnego narodu, gdyż tylko jedność narodu może zapewnić szybką odbudowę kraju ze zgliszcz i ruin, a tym samym stworzyć warunki dla szczęśliwego rozwoju naszych dzieci.

Wiemy o tym, że przedstawiciele Kościoła Katolickiego w Polsce wiele ofiar ponieśli w walkach o niepodległość, niosąc pociechę religijną walczącym partyzantom lub ginąc w więzieniach, obozach koncentracyjnych i walcząc na barykadach Warszawy. Duchowieństwo polskie dało wiele przykładów najpiękniejszej miłości bliźniego i poświęcenia.

I dlatego zwracamy się dziś do Episkopatu Polskiego z prośbą o wyciągnięcie głębokich konsekwencyj z tragicznego zajścia we wsi Łubin Kościelny, zakończonego uprowadzeniem bezbronnej matki.

Wierzymy, że Duchowieństwo Polskie, potępiając mordy bratobójcze, wystąpi przeciwko tym, którzy je organizują.

Wierzymy, że z ambon kościelnych nie będą padały słowa skierowane przeciw organizacjom pracującym dla dobra Narodu.

Za Zarząd Główny,

Przewodnicząca:
(—) Dr I. SZTACHELSKA

Sekretarz Generalny:
(—) I. KOWALSKA

W-wa, dnia 31 października 46 r.

Jakie zadania mają Rady Kobiece

W całym szeregu Zarządów Związków i w Radach Zakładowych nie są reprezentowane robotnice, a przecież dużo jest kobiet pracujących — należących do Związków Zawodowych.

Rady Kobiece przy Zarządach Oddziałów związkowych powinny dbać o to, by kobiety były członkiniami Rad Zakładowych i wszystkich instytucji Związkowych. Powinny dbać o poziom członkiń Związku. Łącznie z Ligą organizować szkolenie zawodowe, pokazy gotowania, kroju itp. Wglądnąć wespół z RTPD w wychowanie dzieci w żłobkach i przedszkolach. Otoczyć opieką młodzież pracującą. Uświadomić członkinie Związku o polityce wewnętrznej i zagranicznej naszego kraju, bo sprawy gospodarcze nie dadzą się odizolować od spraw politycznych i o wszystkich tych zagadnieniach powinna wiedzieć członkini Związku Zawodowego. W chwili obecnej nasza Rada Kobieca rozpracowuje nowe formy pracy. Chcemy sobie organizować sejmiki kobiece, na których będziemy radzić o naszych sprawach, o naszych bolączkach.

W dniu 7 listopada wybierzemy Radę Kobiecą przy OKZZ, która będzie koordynować i uzupełniać całokształt pracy Rad Związkowych. W tej chwili na przykład są „bezradne". Na przykład w Związku Budowlanym, Metalowym nie jest dotychczas rozwiązany problem żłobków i przedszkoli. Tym Związkom trzeba pomóc, aby nie zostawały w tyle. Członkinie Związku Nauczycielskiego — to nauczycielki, pielęgniarki, lekarki szkolne. Dziećmi ich trzeba się zaopiekować. Kobiety pracujące w szkolnictwie o wiele więcej i lepiej mogłyby pracować, gdyby dzieci ich były otoczone należytą opieką w żłobkach i przedszkolach. To samo dotyczy kobiet, zatrudnionych w prywatnych przedsiębiorstwach. Państwowy przemysł daje olbrzymie sumy na utrzymanie żłobków i przedszkoli. Prywatny przedsiębiorca także powinien płacić za wychowanie dzieci pracownic w żłobkach i przedszkolach. Tymi wszystkimi sprawami powinna się zająć Rada Kobieca przy OKZZ, niosąc pomoc wszystkim Radom przy Oddziałach Związków.

Mamy już osiągnięcie w pracy, szczególnie w przemyśle włókienniczym.

Nasze żłobki i przedszkola w fabrykach wzbudziły zazdrość u delegatek innych państw: Bułgarii, Francji, które u nas gościły. Ale nie poprzestaniemy na dotychczasowych zdobyczach.

Chciałybyśmy, aby wszystkie dzieci były otoczone opieką, aby również i dzieci w wieku szkolnym, mogły odrabiać lekcje w świetlicach, aby dzieciństwo naszych dzieci było jasne i szczęśliwe, bo dla nich pracujemy i dla nich budujemy wolną, ludową Polskę.

To nasz cel, cel życia kobiet pracy. Nie ustaniemy w pracy, w której wiele pomoże nam nasza organizacja — Liga Kobiet. Nasze sprawy ujmujemy w nasze ręce. To jest rękojmia, że je dopilnujemy.

Przewodnicząca Rady Kobiecej przy Zwiazku Robotników Przemysłu Włókienniczego
IRENA PIWOWARSKA

Prawda o sytuacji w Indiach

Rząd Nehru pod kuratelą brytyjską. Niepodległość — fikcją. Socjaliści Attlee i Bevin stosują starą zasadę imperialistyczną „dziel i panuj"

Rząd brytyjski chełpi się ustępstwami na rzecz Indii, nazywając je „nową erą" w stosunkach anglo-hinduskich. Ustępstwa te sprowadzają się jednak tylko do stworzenia namiastki ciała ustawodawczego, wybranego przez zgromadzenia prowincjonalne i utworzenie tymczasowego rządu Indii, którego wice prezydentem jest Nehru.

Jeżeli jednak przyjrzymy się bliżej tym posunięciom rządu brytyjskiego w Indiach, to zobaczymy, że są to manewry zmierzające do umocnienia w nowych warunkach i nowymi środkami podstaw panowania kolonialnego w Indiach.

Dotychczas ruch wyzwoleńczy hamowany był przez organy ustawodawcze odseparowane zupełnie od gmin religijnych i przez system wyborczy oparty na podziale wyborców na kurie religijne. Obecne „ustępstwa" brytyjskie przewidują podział Indii na szereg stref. Celem tego podziału jest wytworzenie rozbieżności i swego rodzaju konfliktu między strefami muzułmańską i hinduską.

Jak widać z tego, ustępstwa brytyjskie ograniczają się jedynie do utworzenia tymczasowego rządu pod przewodnictwem Nehru.

Prasa kongresu wita utworzenie rządu jako „pierwszego rządu narodowego" Indii. Koła postępowe odnoszą się do tego aktu sceptycznie oświadczając, że rząd tymczasowy będzie jedynie narzędziem imperializmu brytyjskiego. W wielu swych wypowiedziach sam Nehru oświadczył, że utworzenie nowego rządu nie oznacza jeszcze niepodległości. By osiągnąć ten cel, należy włożyć jeszcze bardzo wiele wysiłków.

Wbrew entuzjazmowi prasy labourzystowskiej rząd brytyjski nie „pozostawił" Indii w spokoju. Rząd Nehru pozostaje ciągle pod kontrolą brytyjską. Wicekról ma nadal prawo veta, wojska brytyjskie pozostają w Indiach, oddziały hinduskie pozostają nadal pod dowództwem oficerów brytyjskich. Nienawiść kastowa, krwawe zajścia między muzułmanami i hindusami, za które odpowiedzialność spada niewątpliwie na rząd brytyjski, komplikują jeszcze bardziej sytuację nowego rządu. Pozycja jego pogarsza się jeszcze przez widmo głodu i nadchodzące bezrobocie.

Szef rządu tymczasowego Nehru oświadczył, że Indie będą prowadziły swoją niezależną politykę zagraniczną. Tymczasem rząd hinduski nie mógł nawet zmienić składu delegacji na konferencję pokojową. A wiemy przecież, że delegacja ta jest wiernym wasalem imperializmu brytyjskiego. Potwierdza to raz jeszcze, że samodzielność polityki Nehru jest złudna.

Działalność rządu tymczasowego jest bardzo skomplikowana.

Liga muzułmańska zgodziła się na wysłanie swych reprezentantów do rządu, otrzymała też kilka tek ministerialnych, ale nie wiadomo czy to wzmocni pozycje rządu Nehru. Np. Gandhi wyraził obawę, że Liga muzułmańska wchodzi do rządu jedynie po to, by kontynuować walkę. Obawę tę potwierdza ogłoszenie przez Ligę dnia 16 sierpnia jako „dnia walki" o Pakistan, jak też wrogie przyjęcie Nehru przez członków Ligi w północno-wschodnich prowincjach nadgranicznych. Strzelali nawet do niego, gdy jechał samochodem (broń pochodziła ponoć z samolotu brytyjskiego.

Wszystko to zbija zapewnienie prasy angielskiej jakoby władze brytyjskie chciały osiągnąć porozumienie między Ligą a kongresem w celu stworzenia normalnych warunków dla tymczasowego rządu hinduskiego.

Rzeczywistość wskazuje na coś wręcz przeciwnego. Jak dawniej imperialiści brytyjscy starają się wszelkie żądania ruchu wyzwoleńczego sprowadzić do zwykłej formalności. Tylko czy to się uda? Przecież pozycje imperializmu brytyjskiego w całej Azji i oczywiście w Indiach zostały poważnie osłabione. Ruch wyzwoleńczy wszędzie się wzmaga. Mołotow, wyrażając opinie całego świata postępowego oświadczył z trybuny konferencji pokojowej w Paryżu: „Bliski jest czas, kiedy nadejdą szczęśliwe dni dla Indii".

Jak widać, nie wiele się zmieniło w praktyce rządu brytyjskiego, choć u władzy stoi rząd Partii Pracy. Socjaliści angielscy typu Attlee i Bevina posłusznie wykonują wolę bankierów z City.

Czytelnicy piszą

Rady Zakładowe i robotnicy

Tak się już utarło na fabrykach, że jeśli ktoś z robotników nie jest zadowolony z czegoś, to wszystkiemu winna Rada Zakładowa. Warto się nad tym zastanowić, ile w tym jest słuszności.

Robotnicy zupełnie słusznie czynią Radę Zakładową odpowiedzialną za to co się dzieje na fabryce. To dowód, że robotnicy zdają sobie sprawę, że fabrykami przestali rządzić właściciele-kapitaliści, i że fabryki stały się własnością społeczną, że robotnik poprzez Radę Zakładową ma możność patrzenia na ręce tym, którzy tymi fabrykami kierują.

Wiele powodów składa się na to, że Rady Zakładowe nie stoją dotąd na wysokości zadania. Często dyrektorzy fabryk jak i Centralny Zarząd Przemysłu Włókienniczego, uważają, że Rada Zakładowa jest tylko po to, ażeby tłumaczyła robotnikom mn'ej czy więcej słuszne posunięcia zarządu na fabrykach.

Również sami robotnicy odpowiadają w dużej mierze za to, że Rady Zakładowe nie spełniają całkowicie swojego zadania. Przy wyborach do Rad Zakładowych mało się poświęca uwagi temu, aby do Rady wybrać najuczciwszych i najbardziej oddanych pracy społecznej robotników, że w skutek tego niepoważnego stosunku do sprawy doboru kandydatów do wielu Rad Zakładowych dostali się często ludzie nieuczciwi, którzy mają na uwadze przede wszystkim swoje własne interesy lub też tacy, którzy nie mają poczucia odpowiedzialności, albo też zwyczajnie mało zdolni do pełnienia swoich funkcji. Ludzie tacy często kompromitują nie tylko siebie, kompromitują swoim postępowaniem niekiedy i całą Radę Zakładową.

Sytuację tę skrzętnie wykorzystują elementy reakcyjne i winy popełnione przez poszczególnych radców, kładą na karb Rady Zakładowej, a nawet ustroju demokratycznego.

Sprawą tą winny się zająć Związki Zawodowe, gdyż one mają prawo kontroli pracy jak i oczyszczania szeregów Rad Zakładowych z elementu nieodpowiedniego lub wręcz szkodliwego. A wtedy robotnicy nie będą patrzyli na Rady Zakładowe jako na zło konieczne, a będą się zwracali do swoich przedstawicieli z całym zaufaniem. I w przyszłości wybierając Radę Zakładową robotnicy nie będą wybierać tych co dużo krzyczą i z niczego nigdy nie są zadowoleni, gdyż nie zastanawiają się nad prawdziwymi przyczynami, ale wybiorą takich ludzi, którym leży na sercu przede *wszystkim dobro ogółu robotników*, dobro społeczne, tych ludzi, którzy będą dbać, aby w fabryce nie było postojów, bo to obniża zarobki, aby stołówka dobrze funkcjonowała, aby był żłobek i przedszkole i robotnica mogła pracować spokojna o swe dziecko, aby był warsztat szewski, krawiecki i fryzjerski, aby robotnikowi w tych trudnych czasach ulżyć.

Wszyscy robotnicy muszą zrozumieć, że jeśli jest niedostatek, nie winna temu demokracja, bo demokracja dała nam drogę do dobrobytu. Robotnicy muszą zrozumieć, że jeśliby u władzy nie stał lud i fabryki nie byłyby w ręku państwa mielibyśmy, jak po tamtej wojnie bezrobocie, głód i nędzę. Dobrobyt musimy stworzyć dla siebie sami, stworzyć wspólnymi siłami. W trudnej i uporczywej walce z reakcją i spekulacją, która celowo bróździ nam w ciężkiej, żmudnej pracy nad odbudową gospodarczą, nad podniesieniem produkcji. Na tych wszystkich co stoją na uboczu i wiecznie tylko krytykują nas, nie możemy liczyć. Tak jak w pierwszym okresie często o głodzie odbudowaliśmy zrujnowane przez okupanta fabryki, tak dalej wspólnie z chłopem i inteligentem pracującym zbudujemy naszą sprawiedliwą Polskę ludową, Polskę dobrobytu dla ludzi pracy. Dobrobyt ten nie spadnie nam z nieba. Musimy go wypracować i wywalczyć.

ZOFIA PATOROWA
Wiceprzewodnicząca
Rady Zakładowej „I. K. Poznański"

W nowej świetlicy

W dniu 27 października obchodziłyśmy uroczyste otwarcie naszej świetlicy przy fabryce im. L. Waryńskiego. W otwarciu wzięli udział: dyrektorzy naszej firmy, przedstawiciele Rady Zakładowej, przedstawiciele partii politycznych oraz dzieci pracowników.

Po przywitaniu gości przez ob. Michalską, przew. fabrycznego koła Ligi, o zadaniach kobiety w obecnych czasach mówiła ob. Mikołajczykowa, przewodnicząca zarządu łódzkiego SOLK.

Potem 3-letni Jaś Jóźwiak ze żłobka fabrycznego podał na tacy nożyce dyr. Hildebrandowi, który tradycyjnym przecięciem wstążki otworzył świetlicę.

Członkinie Ligi odśpiewały pieśń na cześć kobiet po czym nastąpiły deklamacje. W uroczystości wzięły czynny udział dzieci: siostrzyczki Mysłowskie, 10-letnia Lusia i 8-letnia Tereska deklamowały wierszyk o Gdyni, a 10-letni Leszek Michalski w imieniu wszystkich dzieci oświadczył:

„Jestem uczniem klasy 3-ej
Delegatem wszystkich dzieci
Od nich życzenia Wam niosę".

Przy kawie, śpiewach i tańcach spędzono w miłym nastroju wieczór.

MICHALSKA
przew. koła L. K. fabr.
im. L. Waryńskiego

Porady prawne

Obywatelka z ul. Piotrkowskiej: Nie może zawrzeć małżeństwa osoba dotknięta chorobą weneryczną w stanie zaraźliwym.

Zawarte w ten sposób małżeństwo jest nieważne i małżonkowi służy prawo wniesienia do sądu powództwa nie o rozwód, lecz o unieważnienie małżeństwa.

Prawo wniesienia powództwa o unieważnienie małżeństwa wygasa z chwilą, gdy choroba będzie uznana za wyleczoną.

Sąd ustala czy i która ze stron zawarła małżeństwo w dobrej wierze. Małżonek, który zawarł w dobrej wierze małżeństwo, następnie unieważnione, uważany jest na równi z małżonkiem rozwiedzionym, za niewinnego. Na żądanie takiego małżonka, który nie może utrzymać się własnymi siłami, sąd przyzna mu środki utrzymania od drugiego małżonka przy uwzględnieniu jego stanu majątkowego.

Obywatelka Dębowska: Wyrok Sądu jest słuszny. Udzielenie pomocy drugiej osobie do popełnienia samobójstwa jest przestępstwem, za które ustawa przewiduje karę więzienia do lat 5.

PLOTECZKI

Wniosek „Franco". — Pożyteczne „liberum veto". — Szczęśliwa Bułgaria. — Gliksburg w kłopocie. — Mosley nie śpi. — Murzyn zrobił swoje

Wybaczcie drodzy czytelnicy, że będę dziś wyjątkowo poważny. Jest tyle poważnych spraw do omówienia...

Ta Hiszpania nieszczęsna. Wielu ludziom złej i dobrej woli nie dawała ona spać w 1936 r. Dziś tylko dla tych drugich jest sprawą ważną. Pierwsi chętnie ją bagatelizują. Obawiam się, że dzięki temu nastąpi dalsze zaciemnienie tego ważnego zagadnienia. Nie można do tego dopuścić obywatele! Ja osobiście zgłaszam swoje energiczne „veto", choć niektórzy politycy uważają, że przestało ono być modne.

Znów nie zgadzam się. Bez „veta" nie było by „fair play". O.(rganizacja) N.(atchniona) Z.(asadami) wkrótce zatraciłaby swój charakter, gdyż mieliby w niej większy głos satelici poszczególnych mocarstw, uczestniczący wprawdzie w ostatniej wojnie, ale nie decydujący o jej przebiegu, niż te narody, które złożyły największe ofiary.

Pod tym względem znacznie szczęśliwsza jest Bułgaria. Tam opozycja doznała tak zdecydowanej klęski, że nawet nie będzie komu stawiać veta. Możemy tylko pozazdrościć bratniemu narodowi bułgarskiemu. Będzie mógł śmiało i bez przeszkód stąpać obraną drogą, nie obawiając się żadnych P.S.(eudo) L.(udowych) wystąpień inspirowanych z zagranicy.

W zupełnie innej sytuacji znajduje się Grecja (wybaczcie, że znów o Grecji piszę). Grecki premier, który właściwie powinien nazywać się P.S.(a) L.-daris, szuka na gwałt wyjścia z sytuacji. Ponieważ jednak gwałtem nic się nie da zrobić, więc ciągle Grecja jest Wezuwiuszem Europy. Niemiecki król Grecji obawiając się przeciągnąć strunę nacisku na przedstawicieli stronnictw (nie)parlamentarnych (zwolennicy czołgów, samolotów, kulomiotów i innych Be(vin)zugschein-ów angielskich) by znaleźli wyjście z sytuacji.

Nie chcą jednak widać być jedynymi w Europie, których pozycja międzynarodowa pozostaje pod znakiem zapytania. Bowiem generalissimus Stalin omówił wszystkie niedomówienia i okazało się, że wcale ich w istocie rzeczy nie było.

Jednym słowem „żelaznej kurtyny" nie trzeba było wcale podnosić, z tej prostej przyczyny, że nikt jej nie opuszczał. Fakt ten został uznany przez wszystkich delegatów ONZ z pomocą rzęsistych oklasków po przemówieniu min. Mołotowa.

Dobrze, że wśród delegacji angielskiej nie ma „Mosley-owców", gdyż ci nie omieszkaliby wykorzystać swych swobód demokratycznych dla zademonstrowania ich negatywnego stanowiska.

Może to się wydać dziwnym naszym czytelnikom, ale faszystowska organizacja Mosley'a cieszy się w Anglii zupełną swobodą działania, choć wcale nie kryje się ze swoimi prohitlerowskimi sympatiami. I to za rządów Labour Party — angielskiej partii socjalistycznej.

Wogóle demokracja anglosaska charakteryzuje się takimi osobliwościami, których nie pojmie żaden przeciętny Europejczyk. Czy wiecie na przykład, że w Ameryce toczy się dyskusja nad tym, czy zamordowanie murzyna jest przestępstwem? I to teraz, że tak się wyrażę, na drugi dzień po wojnie, w której aktywny udział wzięli i murzyni amerykańscy.

Pewien kandydat na gubernatora pewnego Stanu Am. Płn. obiecał nawet na zebraniu przedwyborczym poparcie dla Ku-Klux-Klan, organizacji walczącej przy pomocy najohydniejszych środków z murzynami i... został wybrany.

Ciekawe, co by to było, gdyby tego rodzaju panów osiedlić na jakiejś wyspie, gdzie by nie było ani murzynów, ani Żydów? Przypuszczam, że pomordowaliby jeden drugiego. Bo ich „ideologia" to tylko mord.

Takie to już mordy. **Sak**

PROMYK

41

Święto poległych

W tym dniu idą bliscy—krewni i przyjaciele w odwiedziny do zmarłych.... Niosą swe skromne dary — kwiaty i wieńce jodłowe. Zapalają świeczki i siadają przy małych kopcach mogilnych, łącząc się myślą z tymi, którzy odeszli.

Dzwony biją... niosą w niebo wieść, że ludzie pamiętają o tych co żyli wśród nich, kochali, cieszyli się i cierpieli z nimi razem i o tych którzy walczyli i polegli.

Ta mała mogiłka na skraju lasu nie powita tego dnia nikogo. Nikt nie zapłacze nad nią, nie postawi świeczki, nie zmówi pacierza... Tylko stare sosny zaszumią żałośnie z wieczora, sypną garścią igliwia i opowiedzą młodym sosenkom dzieje Tej, która leży pod tym smutnym pagórkiem ziemi.

Dzieje tak bardzo niedawne... z przed trzech lat zaledwie...

Tego dnia straszne rzeczy działy się w lesie. Błyskały w jesiennym słońcu karabiny Niemców, idących koło leśniczówki. Robili obławę na partyzantów. Grzmiały wystrzały tuż blisko, to znów w głębi lasu.

Hania stała przy płocie wsłuchując się w odgłosy walki. Matka wołała ją do domu — była chora i bała się leżeć sama w ciemnej komorze, a ojczyma od wczoraj nie było w domu.

Hania nie mogła usiedzieć przy matce. Ta groza w lesie ciągnęła ją na dwór, zmuszała stać przy płocie i zgadywać czyj strzał pada w tej chwili — Niemców czy partyzantów, czy został ugodzony tą kulą okrutny, groźny Niemiec, czy swój.

Przy najmniejszym szmerze na drodze przysiadała w łopuchy, które były tu bardzo wysokie.

Gdy raz tak uklękła na ziemi, ujrzała przed sobą bladą twarz chłopca w rozdartej zielonej bluzie.

Wpatrywała się w niego ze strachem, a on powiedział: — Pić... a potem: — Schowaj mnie gdzie... I Hania zobaczyła' że koło jego nogi utworzyła się kałuża krwi.

Hania miała swoją kryjówkę. Ojczym jej był złośnik i często wracał do domu nietrzeźwy, a wtedy bił bez powodu pasierbicę. Chora, wystraszona zawsze matka, nie umiała stanąć w obronie córeczki i Hania miała jedną drogę — ucieczkę.

W stosie cegieł za szopą zrobiła sobie kryjówkę. Nazewnątrz wydawało się, że są to zwykłe, byle jak ułożone cegły, sprowadzone przed wojną do budowy piwnicy. Lecz jeśli się wspiąłeś na nie, mogłeś leżeć lub nawet siedzieć niewidoczny, między cegłami, w zagłębieniu wyłożonym sianem. Mogłeś wtedy patrzeć spokojnie na płynące po niebie obłoczki, byleby tylko deszcz nie zaczął padać i byleby nikt nie widział jak tam wchodzisz.

Hania siedziała tam zwykle w czasie burz domowych i wracała do chałupy dopiero wtedy kiedy matka dawała znak przez okno, że ojczym zasnął.

Kiwnęła więc teraz na partyzanta i zaczęła pełznąć w łopuchach do cegieł, dziwiąc się bardzo jak mógł chłopak ze zranioną nogą przyczołgać się tu z lasu przez całe kartofilisko. A on pełznął za nią, zaciskając zęby i znacząc wąskim pasemkiem krwi swoją ciężką drogę.

Trzeba było wejść na górę i ułożyć się wśród kunsztownie ustawionych cegieł.

Hania zaczęła zdejmować górne cegły, żeby ułatwić wejście, ale chłopak śpieszył — lada chwila Niemcy wypadną z lasu. Wgramolił się niezdarnie strącając ranną nogą cegły. Zebrała je i ustawiła na miejsce. Już nie widać rannego, ani też nie wystaje siano przez szpary.

— Dziewczynko, — powiedział ranny — przynieś wody i nóż... i nie mów nikomu... Hania wpadła do chaty, zaczerpnęła wody i wzięła nóż kuchenny.

— Hanko, — zawołała matka — Gdzie latasz? Siedź w domu... jeszcze sprowadzisz nieszczęście,

— Zaraz, zaraz — i Hania wybiegła porwawszy koszulę matki, wiszącą przy ganku,

W kryjówce wystarczyło miejsca na dwoje. Hania patrzała jak ranny pił chciwie, a potem musiała mu rozciąć but i ściągnąć z nogi. Wspólnymi siłami hamowali krew i bandażowali koszulą matki nogę przestrzeloną w dwu miejscach.

— Toście dużo krwi utracili — szepce Hania — a tam na trawie ile krwi!..

— Na trawie? — zaniepokoił się partyzant — dziewczyneczko, idź zasyp, bo jak Niemcy zobaczą, od razu przyjdą tym śladem.

Motyką zakopała Hania krew na kartoflisku, poplamione liście i trawę wyrywała i odnosiła w krzaki.

Przy tej robocie zastał ją ojczym, wracając z miasteczka.

— Co tu kręcisz się jak głupia? A do domu! A do roboty! — napadł na nią od razu.

Wróciła do domu i nastawiła kartofle na kolację. Ojczym nie krzątał się dziś po zagrodzie jak zwykle, bał się ściągnąć uwagę Niemców. Zdenerwowany palił „bankrutki" i opowiadał matce, że wszystkie drogi są obstawione przez Niemców że ledwo mu się udało przez pola dostać do domu.

Wykorzystując moment, kiedy ojczym poszedł na strych, Hania pochwyciła parę gorących kartofli i pobiegła do rannego.

Cierpiał bardzo i nie chciał jeść, ale ona rozkruszała kartofel i wkładała mu po kawałeczku do ust, tak jak kiedyś karmiła chorą Krasulę — swoją najukochańszą krówkę.

Opowiedziała mu, że się nazywa Hania, że ma chorą matkę i złego ojczyma. Dowiedziała się, że ranny ma na imię Stefan, że partyzanci cofnęli się głęboko w las a on jakoś odłączył się od wszystkich i ranny w nogę, nie mógł już ich szukać.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Hanusia chciała pobiec do domu, lecz w tej chwili usłyszeli jakieś hałasy, skrzypienie korby studni i dzikie okrzyki w języku niemieckim. Stefan przytrzymał Hanię za fartuch.

— Nie ruszaj się... tam nie jesteś potrzebna, a jeżeli tu się pokażesz, mogą przyjść... zgubisz wszystkich...

Siedziała więc drżąc na całym ciele. Przez szparę w cegłach zobaczyła ojczyma, jak szedł z łopatą... za nim Niemiec.

Znowu krzyki... wystrzały... jakiś wielki ruch... potem cisza.

Tylko las szumi dokoła... Hanusia wychyliła się ostrożnie — nie ma nikogo... Stanęła na cegłach, rozejrzała się — odchodzę... oł tam, tam... już daleko.;;

Pobiegła do chaty, do matki. Łóżko było puste... Pewno matka schowała się gdzieś przed Niemcami.

— Matuś, matuś, wychodźcie... już nie ma nikogo... — woła zaglądając na strych i do piwnicy... Potem się domyśliła, bo dużo razy słyszała o tych rzeczach. Przypomniała sobie ojczyma z łopatą i wystrzały. Obeszła dom dokoła, i zobaczyła mały rowek, świeżo zasypany ziemią.

Hania siadła na ziemi i długo płakała. Opłakiwała matkę, że tak zginęła okrutnie, że nie rzekła jej słowa na pożegnanie, nie błogosławiła na samotne życie, zostawiła córkę swą samą... samą w tym lesie, samą na całym świecie.

Potem Hania poczuła chłód wieczorny i pomyślała, że Stefanowi jest zimno, weszła więc do ciemnej chałupy i zdjęła z kołka kożuch ojczyma, wzięła matczyną poduszkę i zaniosła to wszystko rannemu.

Stefan miał gorączkę i trzęsła nim febra.

— Och, żeby coś gorącego do picia... — jąkał nieśmiało, kiedy okrywała go kożuchem.

Hania chciała opowiedzieć mu o tych strasznych rzeczach, które się stały tu przed chwilą, ale nie powiedziała nic i poszła do domu zapalić pod kuchnią i ugotować mu herbaty.

Upłynęły trzy dni. Konia zabrali Niemcy, ale Krasula została w oborce i upominała się rykiem o swoje prawa co rano.

Hanusia karmiła i doiła Krasulę, potem gotowała mleko i zanosiła rannemu. Siedziała przy nim w milczeniu, patrząc wielkimi, smutnymi oczami jak cierpi.

Źle z nim było. Rany ropiły się, gorączka dręczyła bez przerwy, ból nie dawał zasnąć po nocach.

Gdyby był doktór... — powtarzał prawie bezwiednie.

— Przyprowadzę wam doktora — zdecydowała się Hania. I nazajutrz o świcie poszła do miasteczka. Znała dobrze drogę a u doktora była parę razy z matką.

Zatrzymała ją warta niemiecka przy lesie, Hania nie rozumiała co do niej mówiono, ale że była mała i niepokaźna puścili i dotarła do domu doktora.

Powiedziała, że jest chory w leśniczówce, żeby doktór z nią poszedł do niego. — Była nieśmiała i nieufna.

— Dziecko drogie, — powiedział doktór — musicie chorego przywieźć do mnie, przecie mnie teraz do lasu nie przepuszczą.

Wracała zmartwiona do domu, koło lasu spotkała znów Niemców, ale nie zaczepili jej tym razem.

Stefan przez cały dzień marzył o lekarzu i tylko myśl, że wieczorem opatrzy ktoś fachowo jego rany, dodawała mu sił do przetrwania tego wyjątkowo ciężkiego dnia. Kiedy Hania wróciła sama, nie mógł powstrzymać jęku rozpaczy.

— Zawiozę was jutro do doktora. — powiedziała Hania.

— Wiedział, że nie ma konia i potraktował to jako dziecinną obietnicę. Ale nazajutrz o świcie Hania wysłała derką ręczny wózek używany do zwożenia z pola kartofli, podłożyła poduszkę, usadowiła w nim chorego i przykryła kożuchem. Zieloną bluzę zmieniono na odświętną marynarkę ojczyma.

Ciężka to była droga. Hania zaprzęgła się do wózka i wlekła go krok za krokiem po ścierniskach i miedzach, żeby ominąć posterunki. Pot kroplisty spływał po twarzy i grzbiecie, a ona szła bez odpoczynku ciągnąc ciężar ponad siły.

O zmierzchu zapukała do drzwi doktora i powiedziała, że przywiozła chorego.

Na w pół zemdlonego Stefana wniesiono do mieszkania doktora. Od razu się wyjaśniło co to za chory. Zasłonięto okna, postawiono na warcie gosposię, posłano po kogoś ...szykowano wszystko do operacji.

Hanusia postała chwilę w przedpokoju, przypomniała, że Krasula przez cały dzień głodna ryczy w oborze i wymknęła się z domu doktora.

Szła szybko przez zamglone zmierzchem jesiennym ścierniska, nie spotykając żywej duszy.

A na tym zakręcie pod lasem, gdzie się już czuła jak w domu, spotkała Niemców.

Zaryczeli — Halt! Byli wściekli jak psy, mieli dziś znów kilka ofiar wśród swoich w walce z „bandytami", jak nazywali walczących o wolność Polaków

— Czego kręci się ta mała między lasem a miastem? — poznali Hanię w świetle latarki.

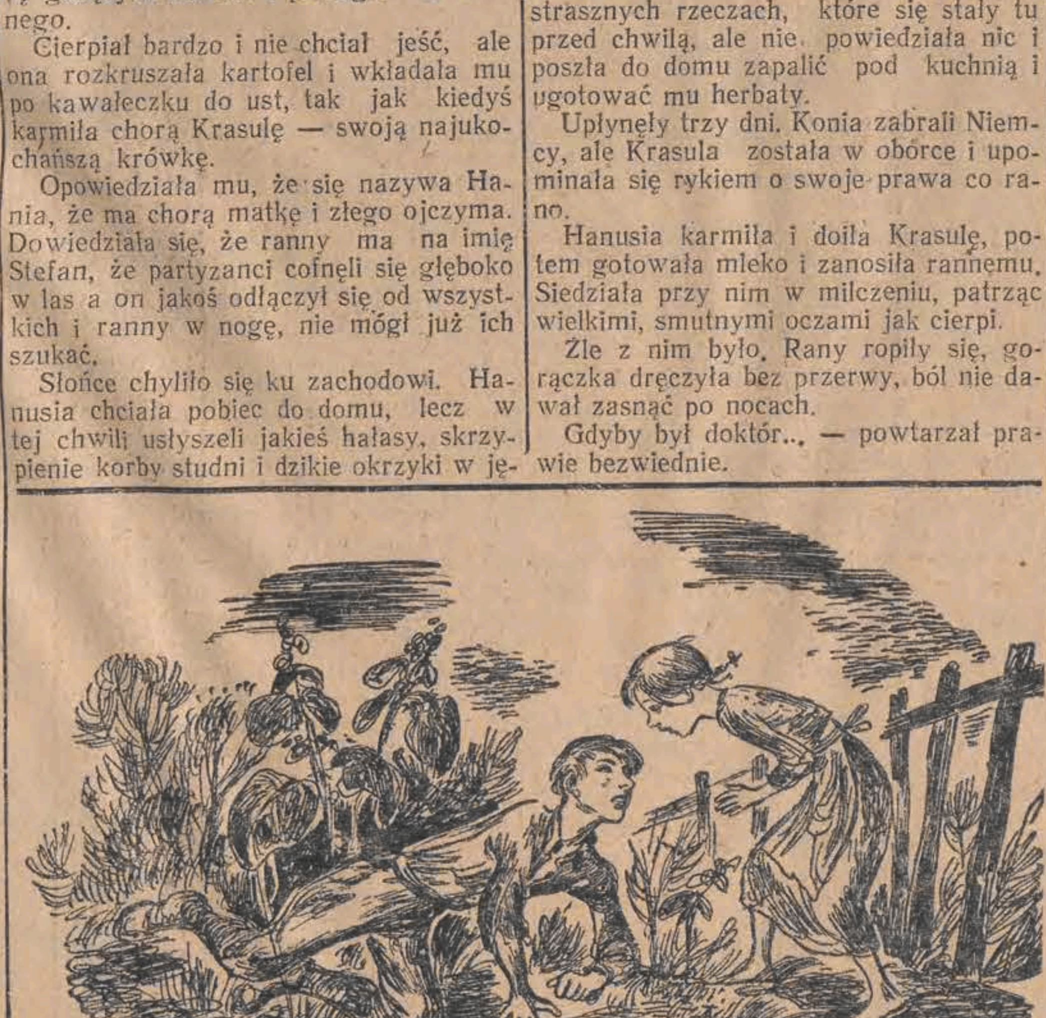
Huknął strzał. Hania nie poczuła ani strachu, ani bólu. Pomyślała tylko: — Dobrze, że nie spotkałam ich z rana... ze Stefanem... i zamknęła oczy pod szumiącymi smutno sosnami.

Stefan być może ocalał, być może szukał tej leśniczówki, być może chciał znaleźć Hanię i nie znalazł...

Ale wy dzieci, kiedy mijacie jakąś opuszczoną i samotną mogiłkę, zatrzymajcie się chwilę, schylcie czoło i rzućcie na nią kwiatek lub zieloną gałązkę.

Być może to taka mogiłka jak Hani.— Mogiła Bezimiennego Bohatera, o którym nikt nie opowie i nikt nie napisze bo nikt o nim nie wie...

Tylko polne rumianki i dzwonki
Szepcą nad nim pacierze, koronki...
jak mówi piosenka partyzancka.



DYL SOWIZDRZAŁ

odnajduje skarbiec bagdadzkiego kalifa

Doktor Tumnieboli zaprowadził Dyla Sowizdrzała do pałacu kalifa. Wielki władca przyjął naszego przyjaciela ochoczo. Posadził przy stole, siedli na poduszkach i rozpoczęli rozmowę.

— Mój wielki przyjacielu i magu z dalekiego polskiego kraju! Widzisz — zdarzyło mi się takie nieszczęście: Ktoś skradł mi skarb, com go w ukryciu przed wszystkimi trzymał. Najkosztowniejsze korony i obręcze, diamenty i rubiny, taka moc tego, że aż strach. Jak mi odnajdziesz mój skarb — to się z tobą nim podzielę!

Ale potem rozmowa urwała się, bo wszedł pierwszy służący z misą pachnącego jadła.

Dyl mlasnął językiem, bo był strasznie głodny, i powiedział do kalifa:

— To pierwszy!

Miał na myśli służącego z dymiącą misą, ale pachołek, który właśnie brał udział w kradzieży kalifowego skarbu — pomyślał, że ten czarodziej z dalekiego kraju naprawdę wie wszystko.

Gdy drugi służka przyszedł z następną misą — Dyl znowu po swojemu powiedział — to już drugi! — i tak dalej, aż wszystkie dania znalazły się na stole.

Złodziejaszkowie chcieli uciekać z pałacu, gdyż sądzili, że się wszystko wydało. Ale pomyśleli, że będzie lepiej, gdy się zwrócą do tego dobrego człowieka z dalekiej Polski i wyznają mu wszystko.

Jakoż tak uczynili!

Dyl oddał skarb kalifowi. Potem do stał swoją nagrodę — połowę kosztowności. Potem wsiadł na tęgiego osła, zabrał swoje skarby ze sobą i ruszył do Polski z powrotem.

Szły za nim konie objuczone skarbami. Na wielkich wozach jechały duże klatki z zamorskimi ptakami, któ re kalif podarował Dylowi. Więc w klatce wysokiej wiózł Dyl Sowizdrzał do Polski bociana, który to ptak, jak wiecie z bajek, jest ulubieńcem bagdadzkich kalifów. Potem jechały szczebiotliwe jaskółki, śpiewające skowronki, potem tłuste przepiórki, potem w maleńkich klateczkach kląskające słowiczki.



To wszystko Dyl zabrał do Polski ze sobą.

* * *

A dziś w całym kraju, w każdej wiosce najmniejszej, w każdym miejscu i na każdym kroku spotkać można chłopaków z zwichrzonych czuprynach — Sowizdrzałowych Braci. Chodzą przed siebie po polach i zagajach i wypatrują gniazd ptasich na drzewach, słuchają co wicher gada w gałęziach i co ptak nuci, co woda szepce i co krzyczy grzmot w czasie burzy. Wiedzą wszystko, że hoho! niczym ich nie przekonasz. Odbywają czarodziejskie podróże na puszystych obłokach, gdy się do góry brzuchem rozłożą na łące, nad wodą i patrzą w niebo, jak świat się kręci i płynie. I do tańca i do różańca! A czary u nich, a mądrości, jakich świat nie widział!

Pod jesień, kiedy kalifowe bociany wybierają się za morze do dalekiego Bagdadu, do swego brata kalifa — Dylebadyle, Dyle Sowizdrzały, patrzą za nimi w ślad i ukradkiem łzę ocierają z oczu. Gdy zaś na wiosnę bocian wróci, i jaskółka, i skowronek, i słowik — Dyle Sowizdrzały już są w lesie i w polu. Na powrozie ich nie utrzymasz! Dopieroż to zaczynają się ich gody, ich wczasy, ich figle i psoty.



Obejrzyjcie się dokoła siebie za Dylami — braciszkami. W każdym z nas Dyl Sowizdrzał siedzi!

Koniec.

O jeżu co liści szukał

Wylazł jeż z nory i szuka, szuka, szuka czegoś.

— A czegóż ty szukasz? — pyta go jesienny wiatr, co na szerokiej gruszy siadł.

— Liści, liści szumiących, szeleszczących szukam, bo muszę przecież norę zaopatrzyć na zimę — powiada jeż.

— Ależ proszę bardzo, będziesz ich miał, ile chcesz — zaszumiał jesienny wiatr. Tylko gruszę o to poproszę, zaczekaj chwilkę.

Jeż czekał, a wiatr gruszę trąca:

— Dajże liści, gruszo, dla jeża być muszą, bo by nam w zimie zmarzł.

No i nie minęła chwilka, już ma liści kilka. Jeden liść, drugi liść, trzeci liść, czwarty liść... spadły wszystkie wnet, na jeżowy grzbiet.

— Dość, dość — woła jeż, — bo więcej nie udźwignę naraz, ale jeszcze przyjdę. Bo liści, liści mi trzeba sporo. Liści szumiących, liści szeleszczących na zimę.

I clap, clap... poszedł już do nory.

Zagadki

Zagadka 1

Bez gałęzi sosna
na statku wyrosła.
W sznury ją ubrali,
płótnem owiązali.

Zagadka 2

Cztery ma ściany
domek drewniany.
Nie bogaty, nie ubogi,
nie ma dachu i podłogi.
Każdy w dom ten zagląda,
kiedy wody pożąda.

„Strach ma wielkie oczy"

Olek miał dwanaście lat, był strasznym tchórzem. Znali go z tego koledzy w szkole, często też płatali Olkowi złośliwe figle po to, aby się potem śmiać z niego przez tydzień.

W domu było istne utrapienie z chłopakiem. Często wieczorem mama gotując kolację potrzebowała słoniny lub śmietany, które trzymała na balkonie. Śpiesząc się z kolacją, wołała:

— Olku, przynieś mi prędko szklankę ze śmietaną!

— Oj, może by się obeszło bez śmietany — próbował wytłumaczyć matce. — W pokoju ciemno, światło się zepsuło, jeszcze się przewrócę i wyleję śmietanę! — Ale mama śmiejąc się, mówiła:

—Ruszaj, ruszaj, tchórzu, tam stoi na słomianych nóżkach strach, zaraz cię porwie.

Biedak rad nie rad musiał iść po śmietanę.

Pewnego razu wysłany po mleko, w w wielkiej trwodze otworzył drzwi balkonu, a tam jakieś dwa błyszczące ogniki mignęły w kącie.

— Oj, oj — wrzasnął, dając nura do kuchni, przewrócił przy tym jakiś garnek... zadyszany i blady wpadł do matki krzycząc:

— Ma-mo, ma-mo, tam jakiś potwór olbrzymi, błyska ognistymi ślepiami!!!

— Gdzie?

— W kącie balkonu, na-p-r-aw-dę!!!

Matka wzięła latarkę i poszła sprawdzić, za nią wystraszony i drżący Olek... Patrzą, a tam Łatka, ich kotka, spokojnie zlizuje mleko płynące strugą z przewróconego garnka. Wiadomo, że w nocy kocie oczy błyszczą... Te oczy tyle napędziły chłopcu strachu...

Gdybyż to był koniec Olkowych strachów!

Razu pewnego mama musiała wyjechać na jeden dzień. Ojciec miał nocny dyżur, był bowiem strażakiem. Wypadło więc chłopcu spędzić noc samemu.

— Będziesz się bardzo bał? — pytał ojciec odchodząc wieczorem.

— Troszeczkę nieprzyjemnie samemu w nocy, ale ostatecznie zasnę i napewno jakoś to będzie.

Myślał jednak inaczej. Jakiż straszny lęk go ogarnął, kiedy zbliżała się noc.

A przecież noc była jasna, księżycowa, złociste blaski padały na pokój oświetlając jeden tylko kąt...

Olek nakrył głowę pierzyną, sapiąc głośno próbował zasnąć. Ciężko mu to przychodziło, tymbardziej, *że coś po* kuchni wyraźnie łaziło, *coś* człapało, pluskało, jakieś dziwne odgłosy dochodziły do uszu wystraszonego chłopca.

— Oj, to pewnie jakiś duch...

I w tejże chwili przypomniał sobie, że to prawdopodobnie z kranu woda kapie.

Wystraszony trochę zdobył się jednak na bohaterstwo, wstał z łóżka i zapaliwszy świecę poszedł do kuchni, a tam kap, kap, kap, mruczała głośno woda spadając kropelkami z kranu.

— Żadnych strachów nie ma — powiedział do siebie, przykręcając silniej kran. Ale już w następnej chwili zmienił zdanie:

— A może jednak są strachy? — myślał, kładąc się szybko do łóżka.

Zegar ścienny wybił już północ... Nasz „bohater" leżał od godziny z głową nakrytą pierzyną. Pot ciurkiem spływał mu po ciele. Zawstydził się jednak swego tchórzostwa i wolniutko wystawił głowę wodząc wystraszonymi oczyma po całym pokoju, po wszystkich kątach... W pewnej chwili spostrzegł w balkonowym oknie wymachujący w powietrzu biały rękaw...

— Złodziej! — przemknęło chłopcu przez głowę.

— Próbuje znaleźć klamkę... albo... albo... o, Boże, a tam w kącie pokoju stoi drugi na czarno ubrany... jakże mu błyszczą oczy.

— Boję się, boję... mamo!

I znowu schował się pod pierzynę... aż tu... do drzwi ktoś zaczął pukać, najpierw cicho, potem głośniej...

— Bandyci ze wszystkich stron! — szeptał, drżąc jak liść osiny. Myślał ze strachem, gdzie się ukryć.

— Schowam się pod łóżko, tam mnie nie znajdą...

Tymczasem pukanie ustało, a w zamku zgrzytnął klucz...

— Wytrychem otworzyli! — szepnął i w jednej sekundzie schwycił poduszkę i począł się z nią gwałtownie wpychać pod łóżko. Weisnął się w sam kąt nakrywając mocno głowę poduszką, leżał ukryty jak struś w piasku, nie wiedząc o tym, że lewa noga wystaje spod łóżka.

Przez maleńką szparkę zobaczył smugę światła z zapalonej latarki:

— Olku, Olku, gdzie jesteś?

Nagle zimna ręka schwyciła za wystającą spod łóżka nogę chłopca. Zaczęła się walka. Olek trzymał się kurczowo *łóżka, które jechało wraz z nim.*

— Ratunku! mamo, tato, ratunku!!!

Głośny śmiech przerwał wołanie chłopca.

— Olek, co się z tobą dzieje? — pytała mama trochę zła, trochę ubawiona taką sytuacją.

Dopiero teraz Olek poznał głos matki. Wylazł spod łóżka z najeżoną czupryną, wystraszony i drżący jeszcze. Zakłopotany i zawstydzony, rzekł:

— To mama, a ja myślałem, że... to... że... to złodzieje!

Przykro się zrobiło biednej matce, że ma syna takiego tchórza i z żalem odpowiedziała:

— Wstyd mi za ciebie, Olku!

Słowa matki zabolały go.

Cała historia wyjaśniła się potem: że na balkonie wisiała koszula Olka, że w kącie pokoju na wieszaku wisiał strażacki szynel ojca błyszcząc metalowymi guzikami, a do drzwi pukała mama, powróciwszy nocnym pociągiem.

— Mamo — prosił Olek kładąc się na powrót do łóżka — nie mów nic tatusiowi, bo śmiałby się ze mnie bardzo! Ja już nigdy nie będę takim tchórzem...

Uspokojony przez matkę obietnicą zachowania tajemnicy, zasypiając myślał:

— Strach ma wielkie oczy, takie jak guziki od szynela — a może większe!

Skrzynka pocztowa

Lusia Jarosz (Łódź). Dziękujemy Ci Lusiu, za Twój bardzo miły liścik. To nie jest wcale tak trudno pisać do redakcji, zwłaszcza do redakcji, która tak lubi dzieci jak „Promyk", prawda? Przekonałaś się o tym, to będziesz zapewne teraz częściej pisywać. Twoja ciocia ma zupełną rację w tym co mówiła o szkole, bo teraz szkoła jest naprawdę dla wszystkich dostępna, a dawniej było inaczej. Napisz nam, droga Lusiu, czy spełniło się Twoje marzenie i czy wygrałaś w akcji premiowej to co chciałaś? A teraz czekamy na spełnienie Twej obietnicy pisania często do „Promyka" i serdecznie Cię pozdrawiamy.

Wieści z kraju

PIERWSZE TRANSPORTY RUDY PŁYNĄ DO PORTU W GLIWICACH

Centrala Zaopatrzenia Hutniczego otworzyła oddział w Szczecinie, przez który przychodzić będzie część importu rud szwedzkich.

KTO ZNA TEGO ZBRODNIARZA?

Wydział Śledczy Komendy Miasta Milicji Obywatelskiej w Lublinie wzywa o składanie zeznań wszystkie osoby powiadomione o zbrodniczej działalności za czasów okupacji SS-mana Bolesława Blachuty, pełniącego służbę w Lublinie. Wszelkie dane należy nadsyłać na adres — Komendy Miasta Milicji Obywatelskiej, Wydział Śledczy, Lublin, Staszica 3.

NIEMCY SKAZANI NA ŚMIERĆ ZA MAGAZYNOWANIE BRONI

Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu rozpatrywał sprawę 5-ciu Niemców z pow. Bolesławiec na Dolnym Śląsku, byłych członków H.J., oskarżonych o nielegalne przechowywanie broni. Oskarżeni utworzyli w lesie magazyn, gromadząc karabiny, pistolety, granaty i amunicję.

W wyniku rozprawy na karę śmierci i utratę publicznych i honorowych praw na zawsze skazani zostali: Werner Reisdorf i Walter Sprunger, zaś pozostałym 3 oskarżonym Sąd wymierzył kary po 15 lat więzienia.

KINA

„POLONIA“ (Piotrkowska Nr. 67) „KRÓLEWNA ŚNIEŻKA“.
„TĘCZA“ (Piotrkowska 108) „TYRAN“
„WISŁA“ (Daszyńskiego 1) „15-LETNI KAPITAN“
„BAŁTYK“ (Narutowicza 20) „UPADEK JAPONII“
„GDYNIA“ (ul. Daszyńskiego 2) „SAMOTNY ŻAGIEL“
„STYLOWY“ (Kilińskiego 123) „WIOSNA NAD SEKWANĄ“
„WŁÓKNIARZ“ (Zawadzka 16) „GDY MADELON“
„HEL“ (ul. Legionów 2-4) „SAMOTNY ŻAGIEL“
„ROBOTNIK“ (Kilińskiego 178) „WIĘZIEŃ Nr. 4328“
„PRZEDWIOŚNIE“ (ul. Żeromskiego 74-76) „DZISIAJ I ZAWSZE“
„WOLNOŚĆ“ (Napiórkowskiego 16) „NIEBO JEST DLA WAS“
„ROMA“ (Rzgowska 84) „PAPA SIĘ ŻENI“
„REKORD“ (ul. Rzgowska 2) „DALEKA DROGA“
„BAJKA“ (ul. Franciszkańska 31) „CO MÓJ MĄŻ ROBI W NOCY“
„TATRY“ (ul. Sienkiewicza 40) „ZNACHOR“
„ZACHĘTA“ (ul. Zgierska 26) „BRUTAL“
„MUZA“ (Ruda Pabianicka) „SZARY LORD“
„ADRIA“ (ul. Marsz. Stalina 1 (Główna) „15-LETNI KAPITAN“
„ŚWIT“ (Bałucki Rynek 5) „NIEUCHWYTNY SMITH“
„OŚWIATOWE“ (Rzgowska 94) „REPORTAŻ Z CZARNEGO LĄDU“ dodatek dla dzieci „PRZYGODY JANKA“,
„OŚWIATOWE“ (Kopernika 8). Nieczynne z powodu remontu.

Teatr, muzyka i sztuka

PAŃSTWOWY TEATR WOJSKA POLSKIEGO

Dziś dramat współczesny Stefana Otwinowskiego p.t. „Wielkanoc“. Udział biorą: Kunina, Zelwerowicz; Kossobudzka, Possart, Woźniak; Maliszewski, Pietraszkiewicz; Leszczyński; Lubelski, Puchniewska; Ordon, Pilarski.

TEATR POWSZECHNY TUR

Dziś współczesna sztuka polityczna Adama Ważyka p.t. „Stary Dworek“. Udział biorą: Węgrzyn, Macherska, Nawrocka, Świderski, Rachwalska; Fijewski, Skowroński, Dejmek, Dewojno.

TEATR KAMERALNY D. Ż.

Codziennie komedia G. B. Shaw'a — „MAJOR BARBARA“. Udział biorą: A. Chronicki, K. Dejunowicz, H. Drohocka, L. Dunin, J: Duszyński; I. Horecka, W. Jakubińska, S. Jaśkiewicz, M: Kaniewska; A. Mikołajewski, Z. Mrozowska, L. Tatarski; F. Żukowski. Reżyseria E: Axer. Dekoracje J. Rybkowski. Kasa czynna od 10—12 i od 15-tej, tel. 123.02.

Początek punktualnie o godz. 19-ej. Publiczność proszona jest o punktualne zajmowanie miejsc, gdyż po rozpoczęciu nikt na salę nie będzie wpuszczony do końca pierwszego aktu.

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA“

Dziś o godz. 19 ostatnie dni! „WESOŁA WDÓWKA“. Jadwiga Kenda i Michał Ślaski w rolach głównych.

Bilety wcześniej do nabycia w księgarni przy ul. Piotrkowskiej 102a, a od godz. 17 w kasie teatru.

TEATR „SYRENA“, Traugutta 1.

Dziś dnia 4 bm. i jutro dnia 5 bm. Teatr nieczynny z powodu próby generalnej.

W środę dnia 6 bm. premiera komedii muzycznej Z. Gozdawy i Stępnia p. t. „MOJA ŻONA PENELOPA“ z udziałem całego zespołu „SYRENY“.

Byłem cieniem Roosevelta

W jednym z ostatnich numerów tygodnika „Sunday Dispach“ Michael F. Reilly szef tajnej służby bezpieczeństwa „Białego Domu“ w artykule zatytułowanym „Byłem cieniem Roosevelta“ dzieli sie wspomnieniami z okresu swej dziesięcioletniej pełnej napięcia pracy w „Białym Domu“.

„Podobnie jak wszyscy agenci służby bezpieczeństwa, prowadziłem w ciągu dziesieciu lat dochodzenie w sprawie kolejnych wypadków zabójstwa kilku prezydentów Stanów Zjednoczonych. My Amerykanie, zabiliśmy po jednym z każdych dziesieciu prezydentów i dokonaliśmy zamachów na co piątego prezydenta.

Zapewnienie bezpieczeństwa osoby prezydenta jest w ogóle rzecza nie łatwą. Szczególnie zaś było to trudne o ile chodziło o Franklina D. Roosevelta, którego nie można było przekonać, aby — ze względu na kalectwo zaniechał swych ciagłych podróży.

Zgodnie z „tradycją“ amerykańska, prezydenci nasi ginęli od kuli, lecz równie dobrze mogliby zginąć od bomby, sztyletu, trucizny itd.

Roosevelt był na ogół bardzo odważny, przyznawał się jednak, że obawia się pożaru, gdyż czuł się całkowicie bezradny z powodu chronicznego bezwładu nóg. Toteż służba bezpieczeństwa Białego Domu miała ułożony cały plan ratunku na wypadek pożaru w rezydencji prezydenta — zakupiono nawet specjalne płótno spadochronowe, które posłużyłoby do wyniesienia prezydenta z płonącego gmachu.

Innym zagadnieniem była kwestia pokarmów. Tu bowiem zachodziła obawa, iż nadesłane produkty mogłyby zawierać truciznę. Było to szczególnie groźne z tego względu, że Roosevelt bardzo lubił zwierzynę, ryby i ostrygi. Wobec tego, wszystkie artykuły spożywcze były przesyłane do zbadania do laboratorium Departamentu Rolnictwa. Bardzo często znajdowano tam artykuły nieświeże, jeden jedyny raz wykryto truciznę w rybie, nadesłanej z Kuby. Od tego czasu przyjaciele prezydenta przesyłali zwierzynę i ryby bezpośrednio do laboratorium Departamentu Rolnictwa. Codzienne zakupy żywności dla Białego Domu robiono w sposób najprostszy — nie zamawiano nic przez telefon (jak to sie czyni pospolicie w Ameryce), lecz samochód „Białego Domu“ zajeżdżał na przykład przed jatkę i tam wybierano mięso, nie mówiac oczywiście dla kogo się je kupuje.

„Niedaleko „Białego Domu“ założyliśmy wspaniale urządzony gabinet rentgenologiczny do badania nadesłanych paczek. Pewnego razu przy prześwietlaniu jakiejś paczki na ekranie ujrzeliśmy spoistą, ciemna masę, owiniętą drutem, a w środku niej ukazało sie coś tajemniczego — jakby jakiś kijek. Paczka ta przybyła z Anglii z poczta dyplomatyczną i ani w ambasadzie angielskiej w Waszyngtonie, ani w ambasadzie amerykańskiej w Londynie nie można było uzyskać żadnych wyjaśnień co do jej zawartości. Wówczas wezwałem dwóch ekspertów z policji waszyngtońskiej i zaproponowałem zanieść paczkę za miasto i tam ja otworzyć. Paczkę obwiązano sznurem, przymocowano do drzewa i rozerwano ciagnac z daleka za sznur. Żaden wybuch nie nastapił. Okazało się, że „czarna masą z kijkiem“ były... notatki z przemówień Churchilla, przesłane osobiście przez mówcę Rooseveltowi!

Innym razem pewien urzędnik poczty nowojorskiej zawiadomił, że do urzędu pocztowego przybyła paczka, adresowana do Białego Domu, której zawartość wydaje się podejrzana. Eksperci nowojorscy zanurzyli paczkę w oleju i okazało się, że była to bomba o dużym ładunku materiału wybuchowego. Czujnemu urzędnikowi serdecznie podziekowano i pogratulowano. Bomba natychmiast wybuchła. Podczas śledztwa okazało się, że sam urzednik nadał tę paczkę do „Białego Domu“, chodziło mu o zyskanie sławy i rozgłosu w ten wymyślny sposób!

Zamachy na Roosevelta zdarzały się dosyć czesto. Szczególnego stracha mieliśmy w Erie (w stanie Pensylwania). W chwili, gdy prezydent skończył swoje przemówienie, wygłoszone na platformie specjalnego pociagu i stał, uśmiechajac się i żegnajac ręką tłum, przed platforma błysnał sztylet. Otoczyliśmy natychmiast prezydenta, pociąg ruszył w tej samej chwili, a Roosevelt, tracac równowagę potłukł sie dotkliwie. Sztylet zaś ugodził R. Wooda, stojącego tuż przy prezydencie“.

Przytoczone powyżej wspomnienia szefa służby bezpieczeństwa „Białego Domu“ rzucają ciekawe światło na stosunki amerykańskie. Okazuje sie, że w tym państwie, które szczyci się swą „prawdziwie zachodnią demokracją“ zamachy na wybrańca narodu należą do tradycji — co dziesiaty ginał z reki zamachowca, co piaty — wyszedł przypadkiem cało z zamachu. Na tle tych cyfr stała obawa o życie prezydenta Stanów Zjednoczonych staje się całkowicie uzasadniona, a najdalej posunięte środki bezpieczeństwa nie wydają się przesadą ani przeczuleniem.

Co usłyszymy przez radio

Program na poniedziałek 4 listopada 1946 r.

6,00 Sygnał czasu i „Kiedy ranne...“; 6.05 Dziennik; 6.20 Gimnastyka. 6.30 Muzyka; 6.57 Sygnał czasu, aud. na „Dzień dobry“; muzyka; 7.15 Powt. najważ: wiad: dziennika oraz przegl. prasy; 7,30 (z Łodzi) Program na dziś; 7,35 Muzyka poranna; 8.30 Inform. ogólnopolskie, Skrzynka P.C.K: 8,50 Przerwa; 11,30 (z Łodzi) Chwila muzyki z płyt. 11,35 (z Łodzi) Wiad. z miasta i prow.; 11,40 (z Łodzi) Koncert Reklamowy; 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej; 12.05 Aud. dla świetlic robotnicz. 12,35 „5 minut poezji“; 12.40 (z Łodzi) Recital śpiewaczy C. Izygrymówny — kontralt, przy fortep. W. Iwanczykowa; 13,00 Muzyka obiadowa; 14.00 (z Łodzi) Muzyka z płyt; 14,15 (z Łodzi) W ramach aud. Ligi Kobiet pog. B: Malanowicz p.t. „Organizacja pracy a utrzymanie porządku w domu“. 14.25 (z Łodzi) Skrzynka radiotechniczna w opr. inż B. Klimaszewskiego; 14,30 (z Łodzi) Koncert życzeń; 15,00 Aud. dla dzieci, 15.20 Portrety działaczy; 15.35 Utwory na fagot w wyk. B. Orlowa; 15,50 Skrzynka ogólna; 16,00 Przy głośniku, 16.05 Dziennik; 16.30 „Śpiewajmy piosenki“ aud. w opr. prof: E: Kutkowskiego; 16,50 Z życia kulturalnego. 17,00 Aud. dla młodzieży; 17.15 Koncert rozrywk. 17,55 „Na ziemiach odzyskanych“; 18.15 (z Łodzi) Portrety pisarzy; „50 lat w służbie teatru“ (z okazji jubileuszu A. Zelwerowicza) w opr. red: K. Turkiewicza; 18,30 Nauka przy głośniku; 19,00 (z Łodzi) Z mikrofonem po świetlicach robotnicz. Transmisja ze świetlicy W.I.M y; 19.15 (z Łodzi) Łódzka Rodzina Radiowa; 19,25 (z Łodzi) Arie operowe Pucciniego w wyk. T. Czajkowskiej — śpiew i prof. K. Bacewicz akomp: 19,50 (z Łodzi) „O planie trzyletnim“ pog. red. K. Turkiewicza. 19,57 Sygnał czasu; 20,00 Myśli wybrane; 20,01 Dziennik; 20,25 „Dawna muzyka“ w opr. prof. J. Reissa; 21.00 Słuchowisko p.t. „Nieśmiertelny kochanek“ pióra I. Nikorowicza; 21,25 (z Łodzi) „Poeta czy błazen“ fel. Z. Kopałki; 21,35 Wiad. sportowe; 21,45 Kwadrans prozy; 22,00 Radiowy Uniwersytet Ludowy. 22,15 Koncert rozrywk.; 23.00 Ostat. wiad: dziennika; 23,20 Progr. na jutro; 23.30 Progr: na jutro, zakończ. aud. i hymn do 23,35

OGŁOSZENIE I PRZETARGU

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza przetarg nieograniczony na uszycie z powierzonego materiału i dodatków 270 kompletów umundurowań z podwójnymi spodniami (tj. płaszcz, mundur, spodnie długie i do butów) na miarę, dla członków Straży Miejskiej m. Łodzi.

Bliższych szczegółów udzieli Wydział Gospodarczy ul. Legionów Nr. 10, pokój 14 w godz. od 9-tej do 13-tej.

Oferty w zalakowanych kopertach z napisem: „Oferta na uszycie 270 kompletów umundurowań“ należy składać pod wyżej wskazanym adresem do dnia 8 listopada rb. do godz. 9-tej **gdzie w tym samym dniu o godzinie 10-tej nastąpi otwarcie ofert.**

Zarząd Miejski zastrzega sobie prawo wyboru dostawcy bez względu na cenę, a także prawo uznania, że przetarg nie dał wyniku.

OGŁOSZENIE

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza przetarg nieograniczony na dostawę:

500 sztuk swetrów wełnianych, 500 sztuk szalików wełnianych, 500 sztuk kominiarek wełnianych, 500 par rękawic wełnianych dla potrzeb służbowych Straży Pożarnej m. Łodzi.

Bliższych szczegółów udzieli Wydział Gospodarczy ul. Legionów Nr. 10, pokój Nr. 14 w godz. od 9-tej do 13-tej.

Oferty w zalakowanych kopertach z napisem: „Oferta na dostawę szalików wełnianych, swetrów wełnianych, kominiarek wełnianych, rękawic wełnianych należy składać pod wyżej wskazanym adresem do dnia 8 listopada rb. do godz. 9-tej, gdzie w tym samym dniu o godz. 10-tej nastąpi otwarcie ofert.

Zarząd Miejski zastrzega sobie prawo wyboru dostawcy bez względu na cenę, a także prawo uznania, że przetarg nie dał wyniku.

Łódź, dnia 2 listopada 1946 r.

ZARZĄD MIEJSKI W ŁODZI

Uśmiechnij się!



— Jak się ma twoja żona

— Dobrze, tylko wiesz, ja jestem tak zajęty, że widuję ją w ciągu dnia zaledwie przez godzinę.

— Bardzo cię żałuję.

— Nie ma czego... godzinę można wytrzymać.

Z życia partii

KOMUNIKAT

Komitet Dz. Górna-Lewa PPR zawiadamia, że 4.11.46 r. o godz 17-tej odbędzie się ogólne zebranie członków Dzielnicy Górnej-Lewej PPR.

Stawiennictwo członków obowiązkowe.

LEWA — ŚRÓDMIEJSKA

Dziś o godz. 17 odbędzie się zebranie członków PPR i sympatyków dzielnicy Lewej — Śródmiejskiej w lokalu własnym przy ul. Południowej 11.

Referat wygłosi tow. Szafi na temat: „Karol Marks, jego życie i twórczość".

RUDA PABIANICKA

Dziś o godz. 14 odbędzie się zebranie koła PPR przy fabryce Pierwsza Rudzka.

BAŁUTY

Dziś, o godz. 13,30 odbędzie się zebranie koła PPR przy fabryce „Gentleman".

O godz. 16.30 zebranie koła PPR Centrali Zaopatrzenia i Zbytu przy Centralnym Zarządzie Przemysłu Skórzanego.

O godz 18.30 zbiera się terenowe koło PPR — Julianów.

DZIELNICA GÓRNA — PRAWA

Zawiadamiamy wszystkich członków należących do koła prelegentów i agitatorów, że dziś o godz 17 odbędzie się posiedzenie koła w lokalu własnym przy ul. Bednarskiej 42.

LEWA — GÓRNA

Dziś, o godz. 15 odbędzie się czwarte z kolei zebranie prelegentów. Na porządku dziennym: Ordynacja wyborcza.

Stawiennictwo prelegentów obowiązkowe.

KRONIKA ŁODZKA

MEBLE PONIEMIECKIE NABYWAĆ MOŻNA JESZCZE DO 30 LISTOPADA

Jak nam komunikuje Urząd Likwidacyjny podania o sprzedaż mebli poniemieckich można składać jeszcze do końca bieżącego miesiąca, to znaczy do dnia 30 listopada włącznie.

OFIARY

Zł. 165.— (sto sześćdziesiąt pięć złotych) znaleziono na terenie f-my Waryński, Wólczańska 215 i ofiarowano na dzieci po zamordowanych przez N.S.Z.

Dyżury aptek

Chądzyńska, Piotrkowska 165
Głuchowski, Narutowicza 6
Kowalski, Rzgowska 147.
Wójcicki, Napiórkowskiego 41
Kahane, Limanowskiego 80
Malczewski, Pułk Dr S. Więckowskiego 21
Smoleń, Karolewska 48

PRZETARG

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie kapitalnego remontu lewej oficyny przy ul. Daszyńskiego Nr. 28

Oferty pisemne, odpowiadające treści kosztorysu ślepego, należy składać w Dziale Technicznym, ul. Piotrkowska Nr. 64, 1-sze piętro, pokój Nr. 5, do dnia 18 listopada 1946 roku, do godz. 12-tej w kopercie należycie zamkniętej z napisem: „Oferta na wykonanie remontu lewej oficyny przy ul. Daszyńskiego 28".

Szczegółowe informacje oraz kosztorys ślepy z warunkami przetargu otrzymać można w Dziale Technicznym, Oddział Budowlany ul. Piotrkowska 64 II piętro, pokój Nr. 115.

Zarząd Miejski zastrzega sobie prawo wyboru ofert lub nieważnienia przetargu bez podania powodu.

Otwarcie ofert nastąpi w tym samym dniu o godz. 12-tej.

Wadium przetargowe zgodnie z przepisami obowiązującymi w wysokości zł. 20.000.— należy złożyć w Kasie Zarządu Miejskiego ul. Roosevelta Nr. 15, a kwit dołączyć do oferty.

Łódź, dnia 2 listopada 1946 roku

ZARZĄD MIEJSKI W ŁODZI

Ze sportu

Walkę, która przejdzie do historii boksu stoczyli wczoraj Kolczyński z Sobczakiem

Reprezentacja Łodzi pokonała Śląsk 10:6

Jest za trzy minuty piąta. Drzwi hali Wimy z trudnością domykają się. Maruderzy przeciskają się pomiędzy rzędami ławek w poszukiwaniu jakiegoś możliwego miejsca. Głośnik umieszczony w rogu sali rozbrzmiewa ludowymi melodiami. Gwar na hali przycicha. Wszyscy z niecierpliwością wpatrzeni są w jasno oświetlony ring na którym stoją zwinięte w rolki i przepasane czerwonymi wstęgami dyplomy dla mistrzów Łodzi i upominki dla drużyny śląskiej i Polskiego Związku Bokserskiego.

Punkt piąta. Publiczność już ulokowała się. Jest teraz tak ciasno, że doprawdy zdaje się że nie byłoby gdzie wcisnąć przysłowiowej szpilki

W pierwszym rzędzie krzeseł dostrzegamy częstych bywalców na meczach pięściarskich wicewojewodę Szudzińskiego, Prezydenta Miasta Mijala i pułkownika Logę-Sowińskiego.

W rogu ringu ukazuje się wreszcie Sobczak. Błyski magnezji oślepiają co chwilę widownię. Obok Sobczaka czuwa sędzia ringowy meczu Śląsk — Łódź p. Masłowski, opiekun poznaniaka.

Na przeciwko w zielonej, głęboko wyciętej koszulce siedzi „Kolka". Badawczym wzrokiem przygląda się swemu przeciwnikowi. Jest poważny i skupiony.

Sobczak pierwszy wchodzi w liny. Siada na krześle. Sekundant „Kolki" Strejlau przynosi rękawice i nakłada je mistrzowi Europy. W ringu sędzia Sierota objawia też widoczne zdenerwowanie. Przy oklaskach „Kolka" wchodzi w ring. Na sali poruszenie.

Walka, która przejdzie do historii

Sobczak trafia odrazu lewą. Początkowo niegroźnie. Prawy sierpowy ładuje na szczęce „Kolki". Ale po chwili następuje tragiczny moment. Po jednym z ciosów Sobczaka twarz mistrza Europy zalewa się krwią. Pęka brew. Sobczak poprawi jeszcze kilka razy w kontuzjowane miejsce.

W Kolczyńskim budzi się teraz mistrz Europy, ten który nokautował Murachów, Cierków. Kolczyński rzuca się do przodu. Bomby jego wstrząsają b. odważnie walczącym poznaniakiem. Po jednej z nich Sobczak pada na deski, ale wstaje. po kilku ciosach w żołądek znów zwala się na kolana, ale znów podnosi się. Kolczyńskiego nie potrafi zastopować.

W przerwie sekundant stara się „Kolce" zatamować cieknący z brwi strumień krwi Po kilku jednak ciosach wata odpada i krew znów zalewa mu twarz i zamyka jedno oko. Kolczyński jednak jak krwawy upiór idzie do przodu i o dziwo, coraz bardziej ciosy jego stają się celniejsze.

Sobczak w trzeciej rundzie wyraźnie osłabł Od czasu tylko do czasu wypuszczał nieśmiało swą lewą prostą, a głównie bronił się unikami przed dynamicznymi ciosami „Kolki". Były chwile, w których zdawało się, że Sobczak zostanie wyliczony. Poznaniak jednak zademonstrował nie tylko wielkie serce do walki, ale i wielką odporność fizyczną i psychiczną, wytrzymując do końca spotkania.

Tytuł mistrza Polski w wadze średniej dostał się w godne ręce. W ręce, które już niejednokrotnie przysporzył tyle laurów międzynarodowych polskiemu boksowi

Walczą juniorzy

Po uroczystej dekoracji Kolczyńskiego szarfą o barwach narodowych w ringu ukazały się reprezentacje Śląska i Łodzi. Mecz pomiędzy tymi najsilniejszymi w chwili obecnej okręgami rozpoczął się od walk juniorów. Było ich cztery. Samo założenie dobre, o narybek trzeba dbać, aby wychować sobie godnych następców Kolczyńskiego, ale jak na wczoraj to tych walk było trochę za dużo. W hali panowała atmosfera łaźni. Z trudnością można było zaczerpnąć nieco świeżego oddechu, w takich więc warunkach nie było wskazane przedłużanie zawodów walkami młodzików.

W wadze papierowej spotkał się Olczyk (Łódź) z Planką (Śląsk). Olczyk pokazał niezłą już szkołę a ponieważ był również silniejszym od swego przeciwnika i był w ciągłym ataku zwyciężył w rezultacie zupełnie zasłużenie. Sędziowie jednak uznali walkę za nie rozstrzygniętą.

W wadze muszej walczyli Kargiel (Łódź) z Rudnerem (Śląsk). Rudner był przynajmniej o pół klasy lepszym technikiem od łodzianina. Zwyciężył wysoko Rudner (Śląsk).

W wadze koguciej spotkali się Kanecki (Łódź) z Matlochem (Śląsk). Walka na wymianę ciosów. Wygrał na punkty Matloch.

W wadze piórkowej Bonikowski (Łódź) po żywej i ładnej walce zwyciężył Krężele (Śląsk).

Łódź—Śląsk 10:6

Po chwilowej przerwie, w ringu ukazują się przedstawiciele wagi muszej: Kamiński (Łódź) i Bazarnik (Śląsk). Bazarnik jest wyższy o pół głowy. Kamiński ma dobrą gardę. Większość ciosów Bazarnika wyłapuje na rękawice, a sam dużo punktuje lewą prostą. W drugim starciu Bazarnik dobrze nastawiony przez Szydłę rozgrywa Kamińskiego. Niebezpieczne haki w żołądek paraliżują ataki „Kajtka". Po jednej jednak kontrze łodzianina Bazarnik na chwilę zapoznaje się z deskami.

W trzecim starciu Kamiński atakuje. Nie wychodzą mu jednak zwarcia. Bazarnik potrafi się dobrze blokować.

Sędziowie walkę uznają za nierozstrzygniętą. Łódź i Śląsk zdobywają po 1 punkcie.

Zamiast Czarneckiego w wadze koguciej reprezentował Łódź Stolecki. Grzywocz (Śląsk) był stuprocentowym faworytem. Początek walki Stolecki miał nie zły. Kilka razy nawet trafia tańczącego ślązaka. Ślązak jednak rozgrzewa się i z każdą chwilą jest lepszy W drugim starciu ma już kompletną przewagę. Demonstruje doskonałe doskoki i seryjne ataki w górne i dolne partie. Stolecki walczy nie czysto. Cały czas trzyma swego przeciwnika, ale nie wiele mu to pomaga. W trzecim starciu łodzianin traci najwięcej punktów w zwarciach. Pod koniec rundy obaj przeciwnicy byli widocznie wyczerpani. Zwyciężył Grzywocz (Śląsk).

Śląsk prowadzi 3:1.

Mazur (Łódź) w wadze piórkowej miał za przeciwnika Krawczyka (Śląsk). Ślązak miał lepsze zwarcia i większy repertuar ciosów i w sumie był lepszym od łodzianina. Trafiał częściej i celniej i był cały czas stroną atakującą. Zwyciężył zasłużenie Krawczyk (Śląsk). Protest publiczności nie uzasadniony.

Po tej walce Śląsk prowadzi już 5:1.

W wadze lekkiej stanęli naprzeciwko siebie Woźniakiewicz (Łódź) i „słynny" Rademacher, którego publiczność przyjmuje głośnymi gwizdami. O jego starcie w barwach „Königshütte" za czasów okupacji wiedziała już cała Łódź. „Moryc" miał całą publiczność za sobą.

Wśród głośnego dopingu w ciągu całej pierwszej rundy goni Rademachera po ringu i nie daje mu złapać tchu. W drugim starciu to samo. „Morycowi" wychodzą w dodatku sierpy i haki od dołu. W trzecim starciu Woźniakiewicz robił ze swoim przeciwnikiem co chciał.

Zwyciężył na punkty Woźniakiewicz (Łódź). Ciekawi jesteśmy co by było, gdyby zwyciężył Rademacher... W każdym razie nie wesoło:

W wadze półśredniej Olejnik (Łódź) walczył z Moczko (Śląsk). Ślązak, stary pięściarz nie był przeciwnikiem dla mistrza Polski. Po pierwszej rundzie, w której ślązak był na deskach. Moczko poddał się łodzianinowi.

Stan meczu 5:5.

Dwóch doskonałych techników spotkało się w wadze średniej: Pisarski (Łódź) z Nowarą (Śląsk).

Była to szermierka na pięści stojąca na wysokim poziomie technicznym. Nowara miał silniejszy cios i głębszy oddech, to też w trzecim starciu wyglądał na mniej zmęczonego. Pomimo tego koniec tego starcia należał do łodzianina, który w rezultacie zdobył dla swej rodzinnej Łodzi dwa cenne punkty.

Po walce tej stan meczu brzmi 7:5 dla Łodzi.

Żylis (Łódź) bronił honoru Łodzi w wadze półciężkiej w walce z Kolonko (Śląsk). Ciosy Żylisa zanim jeden trafi, dwa idą w powietrze, ale mają swoją wagę. W drugim starciu Żylis przyłożył się i raz groźnie trafił w szczękę ślązaka, nie potrafił go jednak posłać w krainę marzeń. W trzecim starciu Żylis pokazał cały swój prymitywizm.

Walka nierozstrzygnięta. Stan meczu 8:6 dla Łodzi.

Niewadził (Łódź) z Kubicą (Śląsk) walczyli w wadze ciężkiej. Ślązak młody i ciężki chłopak odrazu poszedł do przodu jak parowóz. Kontry Niewadziła a zwłaszcza haki w żołądek osłabiły widocznie ślązaka w drugim starciu. Był on teraz łatwym celem dla łodzianina, ale kryzys przetrzymał.

W trzecim starciu walka nie ciekawa, chwilami przypominała zapasy.

Zwyciężył Niewadził ustalając ogólny wynik meczu 10:6 dla Łodzi.

(Kr.)

Piłka nożna w Łodzi



Wczorajsze mecze piłkarskie o mistrzostwo łódzkiej kl. A przyniosły następujące wyniki:
ZZK—TUR (Tomaszów) 1:1
R.T.S. Widzew — Centr. Szkoła Of. P. U. 3:0 walcower.
TUR (Łódź) — k.p. Zjednoczone 1:0.

Pięściarze Warty jadą do Francji

W drugiej połowie listopada pięściarze Warty wyjeżdżają na trzy spotkania do Francji.

Pierwszy mecz Warta rozegra w Paryżu, dwa następne w północnej Francji. Będzie to już trzecie tournee zagraniczne pięściarzy Warty po wojnie.

Poznaniacy wyjeżdżają w składzie następującym: Kordylewski, Dominiak, Koziołek, Polus, Adamski, Sobczak, Szymura i Klimecki. Jako rezerwowi jadą: Sęk II, Jarecki i Vogt.

Kierownictwo wyprawy: Tuszewski, kapitan PZB, Suszczyński, sędzia Masłowski oraz sekundant Kaliniak.



Olejnik (ŁKS) mistrz Polski w wadze półśredniej odniósł wczoraj rekordowo szybkie zwycięstwo zmuszając swego przeciwnika do poddania się po pierwszym starciu.

CENY OGŁOSZEŃ: Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem — 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr szpaltę poza tekstem — zł. 14, w tekscie — zł. 21. — W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 procent drożej.
D 08865
Wydawca. Woj. Komitet PPR w Łodzi. Komitet Redakcyjny. Red i Adm.: Łódź, Piotrkowska 86. Tel 254-21 Tel. Red. Nocnej 172-31. Zakł. Graf. Sp. Wyd. „Łódzki Instytut Wydawniczy"
Prenumerata zł. 45.— miesięcznie.